



— Przestałem wierzyć w odnowę...

Rys. Otton Jaworski

SPÓR O ODNOWĘ

Kto jej służy, a kto przeciw niej bruździ?

Naszym zdaniem hamują odnowę:

- arogancja i ołów w głowie;
- pochopne czyny i słowa;
- bezruch i wygodnictwo;
- sianie nieufności;
- lekceważenie porozumień

Po czyjej stronie jest „DUNAJEĆ” — piszemy na str. 3.

Mieszka hen wysoko na stokach gorczańskich, nad doliną potoku Jamne. Zbocza naprzeciwko wychodzą już pod szczyt Piorunowca — Jaworzyny. Poniżej, rozrzucone na kilkanaście kilometrów, stoją domy Ochotnicy.

Nazywa się Maria Hubiak. Mówią: Hubiocka. Idzie jej siedemdziesiąty szósty. Potrafi dokładnie podać datę swojego urodzenia — 11 kwietnia roku 1905 — choć nie jest piśmienna. Żyje tutaj już trzydzieści trzy lata.

Jest samotna. Mąż zginął tragicznie w roku 1969: przywaliło go drzewo przy wyrębie. Jedyna córka, kaleka Staszka, utopiła się na jej oczach w studni, przed czterema laty w styczniu.

Napisałem: mieszka. Ale właściwie egzystuje. Bo to nie jest dom, tylko ciasna koliba. Obok stoi wielki budynek gospodarski: zadecydowali, że najpierw to trzeba wybudować. Śmierć męża przekreśliła plany. Pozostało żyć na czterech metrach kwadratowych nabyz, w której zmieści się tylko

łóżko i mały stół pod jednym okienkiem.

Resztę przestrzeni zajmuje piec. Piec bez komina: rura, która wychodzi z paleniska, kończy się na poziomie stryszku. Wylotu przez dach nie ma. Opatrzność czuwa, że dotąd nie poszło wszystko z dymem. Słyszę, że raz już się paliło, jeszcze za życia męża, ale udało się ugasić.

Gdy byłem tam po raz pierwszy, spadł właśnie śnieg, wyjątkowo wcześnie: nasypało, zanim skończył się październik. Stoki nad Ochotnicą wyglądały tak pięknie, jak o żadnej innej porze roku. Krzewy dzikiej róży przy drodze i ścieżkach nie pogubiły jeszcze zielonych liści i, zdobne koralowymi owocami, wyglądały istnie baśniowo: powlekające je obfity szron został przetopiony przez słońce w brylki lodu.

Ale co piękne w krajobrazie, człowiekowi nie zawsze służy: śnieg zasypał Marii Hubiak nie skośzoną łąkę — a paszy dla jedynej krowy, która niebawem miała się ocieścić, zostało ledwie na dwa tygodnie. Maria Hubiak trapiła się, co robić. Już nie o to chodziło, że właściwie nie miała co jeść: dotychczas żyła milkiem, inne pokar-

Adam Garbicz

HUBIOCKA

my, a szczególnie tłuszcze, wywoływały dolegliwości; podejrzewam, że ma chorą wątrobę. Teraz i tak mleko, ponieważ krowa jest cielną, nie nadawało się do spożycia — ale jak utrzymać zwierzę?

Łąkę można było skosić wcześniej. Ale sąsiedzi się nie kwapili. Byli chętni, żeby sobie siano wziąć za darmo. Albo wykonać robotę i zwieść paszę dla krowy — ale za pieniądze. Kiedy zaś wreszcie umówiła się z kimś, że ze skoszonej trawy dwie trzecie sam weźmie, a resztę zostawi — też nie z tego nie wyszło. Maria Hubiak jest uparta, to prawda. Uparta i bardzo nieufna. Myślę, że ma po temu dostateczne powody. Nie chodzi tylko o jej wiek, sytuację, dotychczasowy los. Trzeba tę sytuację zrozumieć. Trzeba

umieć sobie odpowiedzieć na pytanie, czy to nie ten upór, siła trwania, pozwolił jej, siedemdziesięciopięcioletniej, być tam dalej, na pustkowiu, samotnej jak palec, jeśli nie liczyć jednego psa, jednej kury, no i tej krowy?

Znając już sytuację, wysłałem z redakcją dalekopis do naczelnika gminy w Ochotnicy Dolnej. Pytałem, co zdolają zrobić w tej sprawie. Odpowiedzi nie było. Naczelnik chorował. Na drugi dalekopis, z 6 listopada, „Dunajec” otrzymał obszerną odpowiedź wyjaśniającą, co samotna staruszka powinna zrobić, aby gmina dała jej opiekę.

Kiedy pasza się skończyła, Marii Hubiak nie pozostało nic innego, tylko oddać żywicielkę komuś ze wsi na przechowanie do wiosny, w zamian za

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

Socjalizmu nie utworzył się zarządzeniami z góry. Duchowi jego obcy jest urzędowo-biurokratyczny automatyzm; twórczy socjalizm — to dzieło samych mas ludowych.

Państwo jest silne wówczas, kiedy masy o wszystkim wiedzą, o wszystkim mogą wydać sąd i wszystko czynią świadomie.

Trzeba starać się o to, by popelniać jak najmniej głupstw, a jeśli się już głupstwa popelnio — naprawiać je czym prędzej, oceniając przy tym w sposób jak najbardziej trzeźwy jakie zadania i kiedy można rozwiązać za pomocą środków rewolucyjnych, a jakich nie można.

Nie dość nazwać siebie „awangardą”, oddzialem czołowym, należy również działać tak, aby wszystkie pozostałe oddziały widziały i musiały uznać, że my kroczymy na czele.

Awangarda jedynie wówczas spełnia zadania awangardy, gdy umie nie odrywać się od kierowanych przez siebie mas. Bez przyrzeczenia z niekomunistami na najróżniejszych odcinkach działalności nie może być nawet mowy o żadnym pomyślnym budownictwie komunistycznym.

Część powinna dostosowywać się do całości, a nie na odwrót.

Nie wierzyć w piękne szyldy!

(Wybór myśli Włodzimierza Lenina)

Mniej trąkocenia politycznego, więcej uwagi dla najprostszych, ale żywych, z życia wziętych, przez życie sprawdzonych faktów budownictwa komunistycznego — hasło to musimy stale powtarzać na wszystkie, nasi publicyści, agitolozzy, propagandyści, organizatorzy.

Klamliwy frazes, klamiwa chępliwość — to zagłada moralna, niezawodna rękojmia zagłady politycznej.

Trzeba zastanowić się nad celowością owych nowych posunięć, które co godzina obwieszcza, których co minuta dokonujemy, aby potem co sekunda dowodzić, że są one nieprawdliwe, niesolidne, że nie zostały one zrozumiane.

Zgodziliśmy się już we wszystkich sprawach wielkich i ważnych, teraz dzieła nas tylko odcienie, o które można i należy się spierać, ale byłoby rzecz głupia i dziecinna rozchodzić się.

Nie ma ani jednego działacza politycznego, który by nie poniósł w swej karierze tych czy innych porażek i jeśli

poważnie mówimy o wpływaniu na masy, o pozyskaniu przez nas „dobrej woli” mas, to musimy wszystkimi siłami dążyć do tego, aby porażki te nie były ukrywane w stęchłej atmosferze kółek i grupek, lecz były poddawane pod sąd ogółu.

Kryzys zmusza do udzielenia natychmiastowych odpowiedzi na cały szereg w gwałtowny sposób nasuwających się zagadnień, przy czym odpowiedzi, wskutek szybkiego biegu wydarzeń, nierzadko sprawdzane są natychmiast.

Komunista, który nie dowiódł, że potrafi koordynować pracę specjalistów, i bez wywyższania się nadawać jej kierunek, przy jednoczesnym wnikaniu w sedno sprawy — taki komunista wyraża częstokroć skąd.

Jeżeli sami nie będziecie energiczni i obrotni, nikt wam niczym nie pomoże. Głupiec jednak z ciebie, jeśli nie widzisz, że nie jesteśmy teraz tymi samymi co dawniej.

Kto czuje się winien, może wyrażać

skrucie. Ale niech przy tym posypuje popiołem swoją głowę i rozdziera swoje szaty, a nie cudze.

Masy pracujące z ogromnym wyczuciem odróżniają członków partii uczciwych i oddanych od takich, którzy odzają wstręt w każdym, kto w pocie czoła zdobywa chleb, kto nie ma żadnych przywilejów, żadnych „chodów”.

Mamy „cudowny środek”, aby od razu, za jednym zamachem, udzielić ciokrotnie nasz aparat państwowy, społeczny, którym nigdy nie dysponowało i nie może dysponować żadne państwo kapitalistyczne. Tym cudownym sposobem jest wciągnięcie ludzi pracy, wciągnięcie biedoty do codziennej pracy w rządzeniu państwem.

Jesteśmy kropką w morzu mas ludowych, toteż rzadzić możemy jedynie wtedy, gdy trafnie wyrażamy to, co lud sobie uświadamia.

To, że się nagadalo w związku z nieprzyjemnym faktem wiecie pożałowania godnych słów, nie oznacza wcale, że fakt ten został obalony.

Marksizm uczy nas rozpatrywać każde zjawisko w jego rozwoju i nie zadowalać się powierzchownym tylko wyglądem, nie wierzyć w piękne szyldy...

Krzysztof Dobosz

Czym zajmuje się NIK?

Wille i daczce - pod lupą

Na celowniku znalazły się Gorlice. Ilość skarg, tych podpisanych imieniem i nazwiskiem, i tych pochodzących od anonimowych autorów zda się wskazywać, że sprawa budowy domów jednorodzinnych przez niektórych pracowników FMWIG „Glinik” dostarczyła inspektorom Najwyższej Izby Kontroli zajęcia na dłuższy czas. Potem — w II połowie bieżącego kwartału — przyjdzie kolej na Krynicę. I tu też uważnie przyjrzyć się trzeba będzie budownictwu jednorodzinnemu i sposobowi przyznawania działek...

Piszę ten tekst, dysponując zaledwie wstępny, wycinkowy — rzecz można — materiałem. Najwyższa Izba Kontroli otrzymała bowiem zadanie, którego nie da było wykonać w ciągu kilku — tygodni. Uchwała VI Plenum KC PZPR zobowiązała ją do przeprowadzenia kontroli wszystkich inwestycji jednorodzinnych (poza rolnictwem) i letniskowych w kraju, wzniesionych po roku 1971.

Co jest celom tej kontroli? W pierwszym rzędzie — ujawnienie ewentualnych nielegalnych źródeł dochodów właścicieli wille i daczki; takich sposobów zdobywania deficytowych materiałów budowlanych; darmowego wykorzystywania na prywatnych budowlach pracowników państwowych przedsiębiorstw budowlanych. Przed-

miotem tej kontroli jest również zasadniczo przyznawania działek budowlanych określonym osobom, choć nie idzie tu tylko o naruszenia prawa (np. „za ile”), lecz także o inne działania wbrew społecznemu interesowi (np. ktoś inny, potrzebny w swej miejscowości, działki nie otrzymał, choć powinien).

A na razie trwa inwentaryzacja, prowadzona na terenie województwa nowosądeckiego przez krakowską delegaturę Najwyższej Izby Kontroli. Utrudnia ją brak danych z lat 1971—75 (wiadomo, mieliśmy po drodze reformę administracyjną, zmieniającą granice terytorialnych podziałów). Dlatego moge tylko zaprezentować bilans drugiego pięciolecia: w naszym regionie stanęło 1500 domków letniskowych (200 z nich jeszcze się buduje), przyznano nadto 187 działek pod takowe obiekty, na których na razie nie rozpoczęto żadnych prac. Najwięcej domków letniskowych powstało — bądź powstaje — w gminach: Gródek nadem (355), Łososina Dolna (192), Niedzwiedź (174), Mszana Dolna (140), Jordanów (106), Lubień (101). Dalsze, atrakcyjne miejscowości dla lokalizacji letniskowego budownictwa, to Piwniczna (92), Nowy Targ (54), i Kamienica (50).

We wrześniu 1976—1980 wybudowano w Nowosądeckim (poza rolnictwem i rzemiosłem) 3075 domów

jednorodzinnych, co stanowi 38 proc. budownictwa tego typu w ogóle.

Czy każda z tych inwestycji stanie się dla NIK-u odrębną sprawą? Oczywiście, nie. Byłoby to prawdziwe „polowanie na czarownicę”, na dodatek trwające latami. W tym momencie NIK, przeciwko obiektom letniskowym małe domki campingowe, o kilkunastometrowej powierzchni, wzniesione kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych, na co mógł pozwolić sobie — niestety — na popularnego „malucha” — nawet średnio zarabiający człowiek. Dla inspektorów NIK interesujący zaczyna być obiekt, którego wartość przekracza 300—400 tys. złotych. Zastępca szefa krakowskiej delegatury NIK, Leszek Sześćsny wspomina i o takich, których wartość sięga milionów złotych. W tym momencie NIK, Okręgowy Zarząd Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej oraz Wydział Finansowy UW mają obowiązek ustalić, czy inwestycja odpowiada możliwościom legalnych zarobków właściciela. Jeśli nie — pierwszą czynnością jest nałożenie podatku od nie ujawnionych dochodów. Nie koniec na tym: jeśli na jaw wyjdą wspomniane na wstępie nadużycia, organa kontrolne mają obowiązek — w stosunku do członków partii i stronnictw politycznych — zawiadomić właściwe instancje. Mogą również występować z wnioskami o odwołanie ze stanowisk; wreszcie — w wypadku domniemania przestępstwa — przekazać sprawę organom ścigania. W przypadkach, dotyczących osób, piastujących najwyższe funkcje w aparacie politycznym i administracyjnym, bądź posłów na Sejm — sprawę przejmie centrala NIK i Centralna Komisja Kontroli Partijnej.

Dotychczas w województwie sensacyjnych przypadków nie ujawniono, choć należy tu raz jeszcze przypomnieć, że organa kontrolne zaczęły pracę dopiero w grudniu ub. roku. Czasu jak dotąd miały więc niewiele, gros roboty dopiero przed nimi.

Tymczasem dobiega końca kontrola

w Nowym Targu. Badano tu zasadniczo przyznania działek na Kowalcu. Z terenu, przewidzianego pod zabudowę jednorodzinną, wykrojono ich 213. 59 pozostawiono dotychczasowym użytkownikom, 131 przyznano nowym. W tej ostatniej grupie znalazły się 24 osoby, w stosunku do których NIK wyraził swe poważne wątpliwości, czy winny byli działki otrzymać. Idzie tu głównie o ludzi spoza Nowego Targu, bądź takich, którzy w Nowym Targu mają już inną nieruchomość. Na dach nie spełniony został przez właścicieli administracyjne obowiązki uprzedniego przedstawienia do wglądu mieszkańców projektu przydziału działek wraz z planem terenu budowlanego. W sprawie tej Okręgowy Zarząd Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej wystąpi do Prokuratury Wojewódzkiej z wnioskiem o wniesienie sprzeciwu od wydanej przez naczelnika decyzji. Na marginesie jednak dodać trzeba, iż w świetle obowiązującego prawa decyzje naczelników mogą być całkowicie arbitralne, choć właściwie sprawa przydziału parcel — jak mało która — winna być sankcjonowana przez społeczny organ przedstawicieli radę narodową.

Napływają i inne sygnały: w Zakopanem około 260 obiektów jednorodzinnych stoi przez większość roku pusto, ich właściciele — głównie niszczący w innych regionach kraju — wykorzystują te domy przez krótkie okresy czasu, w sezonie. W mieście, cierpiącym na ogromny deficyt mieszkań, sytuacja taka budzi ostry sprzeciw społeczny. Tymczasem prawo jest wobec niej całkowicie bezsilne.

Tak czy inaczej jednak — problem, rozgryzający nasze niezamierzone przeciwieństwo, dostał się wreszcie pod lupę państwowej kontroli. I m. si być badany tak długo i rzetelnie, aż ujawnienie zostaną sprawy i wszystkie ich popelnionych nadużyć. Z drugiej jednak strony — oczyszczeniu muszą zostać z zarzutów i pomówień ludzie, którzy swój stan posiadania osiągnęli sumienną, uczciwą pracą.

Szybkim tętno życia społeczno-politycznego kraju; powszechność udziału w nim milionów Polaków, swego rodzaju rozkołysanie myśli i emocji — wymaga naszym zdaniem, nie tylko zapisu stanu świadomości społecznej u progu roku 1981, ale także otwarcia szeroko dostępnej trybuny obywatelskiej. Trybuna stwarzającej każdemu, komu drogie są losy Polski, szansę zajęcia stanowiska w żywotnych sprawach naszej przeszłości i przyszłości.

Redakcja „Gazety Krakowskiej” ogłasza w trybie nadzwyczajnym V Ogólnopolski Otwarty Konkurs im. Adama Polewki na wypowiedź publicystyczną w formie eseju, szkicu, reportażu, artykułu, pamiętnika itp. pod hasłem: „SERCEM GORĄCYM — MYŚLĄ CHŁODNĄ”.

Celem konkursu w nowej sytuacji społecznej, jest próba krytycznej refleksji nad czasem minionym i „usuwanie nieświadomych z równa odpowiedzialności”

„Sercem gorącym - myślą chłodną”

(jak pisał Polewka w 1956); jest osobisty zapis przeżyć, doświadczeń i przemysłów powstałych w trudnych dniach od lata 1980, jest wreszcie rozumny namysł nad kształtem naszej polskiej, socjalistycznej demokracji.

Organizatorzy pragnęliby podkreślić otwarty charakter konkursu, dopuszczający na równych prawach uczestnictwo w nim literatów czy dziennikarzy, jak i ludzi nauki, techniki, kultury, robotników i rolników, działaczy partyjnych i społecznych.

Najwybitniejsze z prac nadesłanych na konkurs uzyskają nagrody honorowe przy-

znane przez jury oraz przez instytucje współdziałające z organizatorami konkursu. Wybór najciekawszych tekstów nadesłanych na konkurs ukaże się w wydaniu książkowym, nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie.

W skład jury zostali zaproszeni: KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI, ANDRZEJ KURZ, STEFAN KOZICKI, JACEK MAZIARSKI, ZBIGNIEW SIATKOWSKI, JERZY SURDYKOWSKI i MACIEJ SZUMOWSKI. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 marca 1981 roku. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 30 kwietnia 1981 roku.

„Gazeta Krakowska” zastrzega sobie pierwszeństwo druku prac. Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie tekstów podpisanych godłem, w trzech egzemplarzach maszynopisu, na adres redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, z dopiskiem: Konkurs im. A. Polewki. Do przesyłki należy dołączyć zaklejona kopertę z godłem, zawierającą imię i nazwisko oraz adres i ewentualny telefon autora.

Miedzy wejściem sił porządkowych do sądeckiego Ratusza a wyjazdem delegacji „Solidarności” do Warszawy zdarzyło się bardzo dużo. Spisałem już osobiste refleksje z tych gorących dni; opublikuje je, gdy czas będzie wreszcie spokojniejszy. Na razie odsłonięcie nalażowanych emocjami kontrowersji, ujawnienie ludzkich wahań i wątpliwości oraz mechanizmu różnorakich rozdźwięków byłoby chyba błędem, ponieważ padło w minionym tygodniu zbyt wiele słów jątrzących. Najlepsze, co można zrobić teraz, to stanąć ponad uprzedzeniami i szukać porozumienia w sprawie najważniejszej: w sprawie przyspieszenia procesu odnowy w województwie i odbudowania wzajemnego zaufania zwaśnionych stron. Krucha ta szansa i do prawdy nie wiem, ile dobrze woli potrafimy wszyscy z siebie wykrześć. A ponadto — nie jestem przekonany, czy nad Dunajcem panuje zgodność w rozumieniu kwestii zasadniczej: **CO TO WEAŚCOWIE JEST ODNOWA? KTO JEJ SŁUŻY, A KTO PRZECIWI NIEJ BRUZZI?**

Spróbuję z dotychczas wydanych numerów naszego tygodnika wybrać te myśli o odnowie, które — jak sądzę — wytrzymały próbę czasu. Może ktoś zechce je zakwestionować, uzupełnić, lub wskazać inne koncepcje? Zanim się to stanie, przypomnę okrucy naszego stanowiska prezentowanego od trzech miesięcy czyli od powstania „Dunajca”. Tydzień po tygodniu...

1.
Polskę mamy jedną i wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni. Odpowiedzialność ta nie może być tylko przywilejem dygnitarzy i desperatów. Najważniejsze jest dopełnienie zobowiązań przez obie strony, niełatwe przejście od konfliktu do zaufania. Żeby żadna ze stron nie robiła niczego, co mogłoby wzmocnić nieufność strony drugiej. Nerwowość, złości, zwycięży śmiały rozsądek, trzeba w to wierzyć.

Czy ludzie od lat przywykli do bezkarności, nieetykietowości, nieprzywyczajeni do opowiadania się „dolom”? są w stanie przestawić się na nowe tory? A czy ci, którzy dziś pragną obalić każde zwierzchnictwo, są rzeczywiście pewni swych racji?

[W numerze: występujemy o włączenie do wojewódzkiego zespołu rozpatrującego postulaty przedstawicieli załóg: dyskusja z rolnikami o „chłopskiej prawdzie”; Antoni Kroh atakuje posłusłowie przemówień; Krzysztof Dobosz broni interesu mieszkańców ulicy Ogrodowej w Muszynie].

2.
Węgiel od myślenia nie przybędzie — ale od braku myślenia o tym, czym jest węgiel, przybywać może czarnej złości i ślepego buntu. Przybywać może demoralizacji i działania siła. Przybywać będzie rewolty w możliwość wszelkiej naprawy.

Czy czcigodne instytucje państwowe mogłyby układać swoje pisma tak, aby były one zrozumiałe również dla ludzi, którzy nie ukończyli studiów prawniczych? Jak czuje się stary, spracowany człowiek, gdy otrzyma groźny tekst w niezrozumiałym dlań żargonie?

[Jerzy Leśniak krytycznie o wytwórni elementów prefabrykowanych w Nowym Sączu; dyskusja z aktywistami „Solidarności”; Krzysztof Dobosz o naruszaniu przepisów w biurze architekta wojewódzkiego].

3.
Dyskusja o tezach na plenum KW. Zgłaszam potrzebę obszerniejszego wyjaśnienia stosunku partii do nowych związków zawodowych oraz rozpatrzenia wszystkich zarzutów personalnych. W dyskusji o stosunku do „Solidarności” kładziemy akcent na to, co nas łączy, a nie na to, co dzieli. Bez uprzedzeń należy rozszerzać dotychczasowe kontakty, rzetelnie realizować lokalne uzgodnienia. Czas zwerfifikuje rzeczywiste walory nowych przywódców związkowych, ale także nasze umiejętności przewodzenia, prowadzenia dialogu, a gdy zajdzie potrzeba — podjęcia walki na argumenty.

[Krytycznie o transporcie i zaopatrzeniu w odzież roboczą; ciąg dalszy troską nacechowanych rozważań o rozpatrywaniu postulatów załóg].

4.
Adam Garbicz: Decydują się losy naszej demokracji i naszej przyszłości. Jerzy Urban pisze, że grozi nam łańcuch rozmatanych erupcji niezadowolonych. Skutki? I trudno przewidzieć, i strachu przezwyciężać. Stwierdza też, że siły antysocjalistyczne z pewnością nie zwyciężą, ale staną się własnie ofiarami ruchawki, z którą związają się nadzieje — i dodaje, że podczas tego drugiego etapu kryzysu doszłoby z pewnością do zespolenia nowych związków i kierownictwa partii, tylko że może być już wtedy za późno.

[W numerze relacja z dyskusji producentów wazryw i działaczy „Solidarności”; krytycznie o służbach rolnych; jak radni korzystają z interpelacji; realizacja postulatów załóg NZPS i „Glinika”; porażka wadzenia się Antoniego Kroha z administracją Krynicy oraz wywiad z nowym wojewodą].

5.
To, czego się dopracowaliśmy w długich dniach i tygodniach konfliktu, okaże się słomianym ogniem, jeżeli kuglarstwo nie ustąpi gospodarności...

ci, jeżeli ludzie z ołowiem w głowie będą stali w poprzek inicjatywie mądrzejszych i sprawniejszych od siebie.

Te dni bardzo nas odmieniły. Czy jednak na tyle, żeby arogancja za ladą i za biurkiem ministra zniknąć musiała na zawsze? Czy miliony zwolenników odnowy przestoczą się bezboleśnie w armię wrażliwych urzędników, dobrych płatników i kierowników, rzetelnych pracowników i akuranych kooperantów?

[Zaproszenie do dyskusji, jak dzielić mięso: Jerzy Leśniak ujawnia warunki pracy inwalidów; Antoni Kroh polemizuje z Ministrem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w kwestii zamiany mieszkań; Adam Garbicz po dyskusji w STW stawia pytania Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych].

6.
Piotr Nowak: Anonimowe działanie przy pomocy ulotek i donosów nie spowodowało odnowy w Nowym Targu. Na razie rozkrzewia się dwulicowość, opluwanie winnych i niewinnych. Jeżeli ktoś brał łapówki, garnął mienie społeczne i państwowe, niech odpowiada przed Najwyższą Izbą Kontroli. Niech tylko ta instytucja, nareszcie podporządkowana Sejmowi, wskazuje, kto popełnił nadużycia.

Odnowa musi być odczuwalna także w Nowym Targu, lecz nie można jej rozślimaczać pomocnikami i ulotkami.

Adam Ogorzałek

Refleksje o odnowie

[Krytyczne artykuły z Gorlic, Nowego Targu i Krynicy: chłopcy z Orawy i troską o zaniedbaniach w rolnictwie].

7.
Z większą siłą moralną będziemy mogli bronić skromnych i uczciwych — też przy okazji atakowanych, krzywdzonych pomówieniami — dopiero wtedy, gdy jawnie i zdecydowanie osądzimy wszystkie bez wyjątku nadużycia. Zwłaszcza we własnych szeregach. Tymczasem — obym się mylił — zaważałam oznaki hamowania rozliczeń personalnych. Nadal w białych rękawiczkach — niewiadome i ślamazarnie — podejmuję się tę delikatną, ale i cichną sprawę. Za mało rezultatów dochodzi do publicznej wiadomości. Może ich nie ukończono? Zgoda, ale powiedzmy to wyraźnie i przyspieszmy tę robotę.

[Krytyczne głosy ludzi kultury: ostre listy z terenu ujawniające nonsensy życia społecznego; Halina Król o schorzeniach stosunków między ludzkich w klimacie powiazań klikowych].

8.
Najdalej idące zmiany są konieczne w melodach działania partii. Na czoło wysuwa się postulat realizacji polityki państwowej przede wszystkim za pośrednictwem organów przedstawicielskich, przy ich aktywnym współudziale i w warunkach partnerskiej współpracy z sojusznikami stronnictwami, z bezpartyjnymi i kołami katolickimi.

Rzecznik prasowy „Solidarności”: Potrzebny jest nam obustronny realizm. Realizm polityczny wyrażający się w poszanowaniu podstawowych wartości ustrojowych i międzynarodowych, czego dowody dają „Solidarności”, byłby nierzeczywistym społecznego ze strony władz (...). Wierzę, że zwycięży formula dialogu. To nasza jedyna realna szansa.

[Beata Dembowska o trudnej sytuacji mieszkaniowej Nowego Sącza: perypetie rolnika z Lipnicy w raporcie Stanisława Śmierciaka; kłopoty Gorlic z wodą pitną opisuje Jerzy Leśniak; Antoni Kroh o żytych szablach tzw. propagandy wizualnej; Adam Garbicz z wizją w lokalu „Solidarności” przy ulicy Zygmuntońskiej].

9.
Halina Król o działalności „Solidarności” w Zakopanem; Danuta Binek o pijaństwie i naruszaniu zasad współżycia; dwie kolony listów od Czytelników; Henryk Kostecki: „Realny i śmiały ciąg dalszy procesów socjalistycznej odnowy oznacza skupienie wszystkich sił, które dobrze Ojczyźnie żyją i służą — w tym również zdrowych nartów w ruchu związkowym — do zgodnej, stojącej ponad uprzedzeniami i rozczarowaniami, ponad tym, co dzieli — wytrwałej roboty dla kraju. Tu się dopiero okaże, ile kto jest wart”.

10.
Moja nadzieja dla Polski jest związana z demokracją, z prawowitością władzy: z tym, aby wresz-

cie nie była ona nieufna wobec społeczeństwa i aby społeczeństwo miało powody jej ufać.

Na fali odnowy zalewa nas fala gadania, powódź słów. Słowo zostało zdegradowane i spopolitowane. Skończmy z deklaracjami. Należy działać!

Cierpliwość nie jest u nas cnotą społeczną. Dużo wokół pochopności, powierzchownych sądów, łatwo rzuca się słowa. Dużo bylejakości, konserwatyzmu zapieśnialego i świętej daty; niestowarności, pozorowane konsultacje, jałowa praca, pustki w sklepach... Czy potrafimy zrozumieć niepopularną prawdę, że tylko przez pracę wiedzie droga wyjścia z kryzysu?

11.
Jeżeli popatrzymy się — choćby na krótko — w bez ruchu, jeśli po tygodniach napięć rozliczeń i kontrowersji nie przedziemy do energicznego, uczciwego wcielania w życie uzgodnionych wniosków, jeśli branie przekładni kierującej myśl społeczną ku praktyce — wtedy zniechęcenie i rozczarowanie przeważą.

Wciąż nie umiemy w dostatecznym stopniu transmitować do opinii publicznej prawdy o funkcjonowaniu władz. Nie będzie pełniejszej demokracji bez szerszej informacji. Nie ustana podejrzenia, że odnowa do nas nie dotarła, jeśli — robiąc najtańsze nawet rzeczy — nie będziemy o nich możliwie jasno, w porę i uczciwie mówić.

Wygląda na to, że jesteśmy słabszymi w dozwole informacji. Niektórych działaczy podejrzewam zresztą, że robią to świadomie. Przesiłek obyczajem przemierzania, brudy pragną prac w czterech ścianach swych gabinetów. Inni dojrzewają do wymogów nowego czasu i nie dzielą już ludzi na równych i równiejszych, zasługujących na zaufanie i nie zasługujących. Przyszłość — jak sądzę — należy do nich właśnie.

[W naszej ankiecie po Holoubku, Kobylńskim, Rakowskim, Siemionie, Urbanie i Wojnie głos zabierają — m. in. — Dobrzański, Kawalec, Marusz, Maziarski, Szczepański i Szumowski. Ludzie z autorytetem społecznym kreślą wizję Polski odbudowującej więzi społeczne, moralność i gospodarkę. Ponadto Danuta Binek i Adam Garbicz piszą o zebraniach wyborczych „Solidarności”, a Elżbieta Glinka o niedoinwestowaniu szpitala wojewódzkiego].

12.
Nie wystarczy najlepsze intencje, nie wystarczy nawet mieć rację, kiedy wybiera się drastyczne formy działania, które znów dzielą Polaków i nerwują życie regionu. Przede wszystkim trzeba szanować prawo i rozmawiać, póki Was chęć słuchać. Ruch zrodzony z protestu przeciwko niedostatkowi demokracji nie może przekraczać granic umowy społecznej.

Przyzwyczajamy się do bezspornego faktu, że jesteśmy narodem złożonym z ludzi o różnych poglądach, którzy muszą się ustawnie dopadywać. Nie służymy temu ani wielkopolski ton, ani strajkowanie, ani obrażanie się.

[Danuta Binek o ustaleniu z komisją WRN do spraw postulatów: „Kto inny jest odpowiedzialny za ubój, kto inny za przetwórstwo, kto inny za transport, a jeszcze ktoś inny ustala limity. Z drugiej strony — mając gotowe, a niewykorzystane ubojnie, myślimy o budowie nowych zakładów mięsnych...”].

W jakim celu dokonalem tego przeglądu „Dunajcowych” publikacji? Otóż pragnę tym, którzy nas nie czytali dotąd — a kochają wystawiać cenzurki — uzmysłowić, że nie marnowaliśmy czasu przez 12 tygodni. Jeszcze nie zrobiliśmy tygodnika na miarę ambicji regionu, jeszcze jesteśmy na dorobku. Ale byłoby etycznie, gdyby próbe oceny „Dunajca” podjęli nie ci akurat, których — po wielokrotnym życzliwym chwaleniu — raz zapytaliśmy o motyw pochopnego — naszym zdaniem — działania. Zamiast samokrytycznej refleksji wyteczono armaty. Zamiast odpowiedzieć na kilkopile pytania sięgnięto po epitety. Bez odpowiedzialności za słowo, bez tolerancji wobec odmiennych poglądów nie będzie żadnej odnowy.

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

W TRYBUNA

Bezpieczeństwo na przejazdach kolejowych

Ostatnio często pojawia się w prasie, także w interpelacjach radnych WRN, sprawa przejazdów drogowych przez linie kolejowe na terenie Gminy Tatrzańskiej oraz gminy Biały Dunajec. W związku z tym Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Nowym Sączu przedstawia swoje stanowisko w tej kwestii:

Rozdrobnienie gospodarstw rolnych na Podhalu sprawiło, że w czasie budowy linii kolejowej w tym regionie musiały być wykonane dojazdy do pól chłopskich, odciętych od zabudowań gospodarskich. Skutkiem tego zostały

przez ministra komunikacji zarządzenie w sprawie warunków, jakim powinny odpowiadać skrzyżowania linii kolejowych z drogami publicznymi (Zarz. MK. nr 215 z dnia 10.12.1968 r.) Przeprowadzona na terenie DRKP Nowy Sącz inwentaryzacja przejazdów w poziomie szyn wykazała, że na ogólną ich liczbę 465 — około 70 proc. nie odpowiada warunkom podanym w zarządzeniu ministra komunikacji, z tego 30 proc. — dla zachowania bezpieczeństwa życia ludzkiego i ruchu kolejowego — musi być w ogóle zlikwidowane.

nimi odbywający się skierować na przejazd w km 38,563. Postanowiono w tym celu po lewej stronie toru wybudować staniem i na koszt PKP drogę zbiorczą o szerokości 7,0 m z nawierzchnią asfaltową, zaś przejazd w km 38,565 dostosować do obowiązujących warunków. Analogicznie zdecydowano zlikwidować 6 przejazdów w obrębie stacji Biały Dunajec oraz wybudować w ich miejsce drogę zbiorczą od km 32,850 do 33,700.

PKP (kosztem ogromnych nakładów wykonały drogi zbiorcze: koło przejazdu w km 38,563 wybudowano strażnicę dla dróżnika oraz zlikwidowano 2 przejazdy. Dalszą likwidację przejazdów wstrzymał Urząd Miasta i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, występując do PDKP w Krakowie w marcu 1979 r. z postulatem, aby w związku z nasilającym się ruchem na drodze publicznej nr 15 nie likwidować dwóch pozostałych przejazdów, a w miejsce tego zlikwidować przejazd w km 38,563, przenosząc wybudowaną strażnicę do przejazdu w km 39,189, który należy pozostawić oraz po wykonaniu korekty toru przebudować. Ponadto Urząd Gminy w Białym Dunajcu nie przejął do użytkowania wybudowanej drogi zbiorczej w obrębie stacji Biały Dunajec, tłumacząc iż miejscowa ludność nie dopuści do rozbiórki przejazdów i z drogi zbiorczej korzystać nie będzie.

23 października 1980 r. na nie odpowiadającym warunkom technicznym przejeździe w km 39,189 nastąpił wypadek: pociąg najechał na autobus „Karosa”. Tylko zbiegiem okoliczności obyło się bez śmiertelnych ofiar wśród pasażerów autobusu, którymi była młodzież szkolna.

Wypadek ten był sygnałem ostrzegawczym, że nie można dalej pozostawiać przejazdów nie odpowiadających warunkom technicznym. Na wniosek Prokuratury Rejonowej w Zakopanem powołana przez DRKP w Nowym Sączu komisja, z udziałem przedstawicieli Wydziału Komunikacji UW, KW

MO oraz Gminy Tatrzańskiej ustaliła, że do dnia 15 listopada 1980 r. przejazd w km 39,189 należy zlikwidować, a ruch z tego przejazdu skierować nowo wybudowaną drogą zbiorczą na przejazd w km 38,563. Równocześnie na polecenie PDKP w Krakowie przystąpiono do likwidacji przejazdów w obrębie Biały Dunajec, uprzednio wyznaczonych do rozbiórki. Tu napotkano na zdecydowany opór miejscowej ludności, która nie dopuszczała do robót grożąc użyciem siły. Stnowisko to poparły organa administracji państwowej oraz Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu, nie uwzględniając niewłaściwych warunków technicznych na przejazdach.

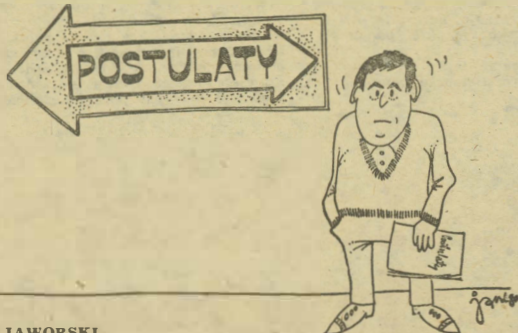
W tej sytuacji PDKP w Krakowie zwołała kolejną komisję w dniu z udziałem przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego, Prokuratury oraz zainteresowanych przedstawicieli urzędów gmin, które wychodząc naprzeciw żądaniom ludności ustaliła, że należy zlikwidować przejazd w km 38,562, natomiast na pozostałych przejazdach dokonać odpowiednich oznakowań drogowych ostrzegawczych.

Ustalone czynności zostały przez PKP wykonane. Jednak ludność miejscowa ponownie nie dopuściła do likwidacji przejazdu w km 38,562.

Komisja zobowiązała również organa administracyjne do dopilnowania oznakowania dróg przez podległe im przedsiębiorstwa, których to oznakowań dotychczas nie dokonano mimo wyznaczonego terminu.

W ten sposób stan zagrożenia trwał nadal, zaś ludność miejscowa dba wyłącznie o własną wygodę. Stan ten popierały również niektórzy radni WRN wywodzący się spośród niej. Zastanawiające przy tym jest stanowisko organów administracyjnych, w tym Wydziału Komunikacji UW, które są przecież owołane do ścisłego przestrzegania obowiązującego zarządzenia ministra komunikacji.

Mgr ALFRED GLĄBŃSKI
Dyrektor DRKP



Rys. OTTON JAWORSKI

wykonane przejazdy o wyjątkowym zagęszczeniu, często w odległości 100 m jeden od drugiego.

Jednak z upływem czasu, a szczególnie w latach powojennych, ruch kolejowy gwałtownie wzrósł. Przybyło również użytkowników dróg korzystających z przejazdów, a zwłaszcza pojazdów mechanicznych. Wskutek tego wzrosła liczba tragicznych wypadków na przejazdach.

W roku 1968 zostało więc wydane

Wyżej opisany stan występuje szczególnie na linii kolejowej Chabówka-Zakopane. W związku z tym, w trakcie modernizacji tej linii, związanej z jej elektryfikacją w roku 1974 — postanowiono uporządkować sprawę przejazdów. W tym celu powołano przez PDKP w Krakowie komisję, która ustaliła, że należy na odcinku od stacji Poronin do km 40,000 w kierunku stacji Zakopane — zlikwidować cztery przejazdy, a ruch dotychczas

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

Chciałbym zwrócić się wprost do dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, głównego architekta województwa nowosądeckiego mgr inż. arch. Zenona Trzupka w sprawie szczegółowego planu zagospodarowania ul. Ogrodowej w Muszynie. Zainteresowała mnie bowiem odpowiedź Pana dyrektora na artykuł red. Krzysztofa Dobosza pt. „Ogrodowa bez ogrodów”, zamieszczona w nrze 9 tygodnika „Dunajec”. Pan dyrektor w punkcie trzecim swojej odpowiedzi wyraził się: „W zaistniałej sytuacji, tj. zmuszenia władz budowlanych i gospodarki terenowej do zaniechania realizacji planu szczegółowego — podjęcie jakichkolwiek dalszych opracowań szczegółowych, zmierzających do ujawnienia rezerwu wolnych działek w zurbanizowanej strefie miasta oraz uporządkowania zabudowy i stworzenia prawidłowych warunków rozwoju budownictwa w jakimkolwiek rejonie Muszyny — będzie bezskuteczne”. Zapytuję zatem, komu mają służyć takie plany, jak ten dotyczący ul. Ogrodowej, skoro ok. 150 osób — właścicieli nie wyraża na niego zgody? Pisma adresowane do mieszkańców przez podległy Panu organ, a rozesłane w odpisach do najwyższych władz państwowych i partyjnych, cytowane we wstępie Pańskiego wyjaśnienia, ocenione zostały tu, w Muszynie, jako zwykłe kłamstwa, przedstawiane na użytek władz wojewódzkich przez miejscowy Urząd Miasta i Gminy. W pismach tych stwier-

„Ogrodowa bez ogrodów”

dza się na przykład, że przy ul. Ogrodowej jest tylko jeden rolnik (podczas, gdy jest ich 10 i oddają rocznie ok. 10 ton mięsa). Czemu nierozsądnym, zdaniem Pana dyrektora, wydaje się zabranie terenów na peryferiach miasta, które leżą odległymi, zaś celowe jest zabieranie dobrze uprawionej ziemi rolnikom przy ul. Ogrodowej? Co wspólnego ze zdrowym rozsądkiem ma przeznaczenie 22 domów przy ul. Ogrodowej na śmierć techniczną, w tym kilku domów zupełnie nowych, jeszcze nie całkiem wykonanych? Przecież zezwolenia na budowę tych domów wydawał nie kto inny, lecz właśnie Pan! Czy Pan dyrektor myśli, że stać nas na luksus rozbiierania nowych domów i budowania ponownie w ciągu jednego dziesięciolecia? A jeśli Pan dyrektor w innym miejscu swej odpowiedzi tak bardzo broni rolnictwa, to dlaczego w trybie natychmiastowym zmieniono przeznaczenie działki nr 1390/1 z rolnej i przekazano ją pod budowę domu letniskowego dla dyrektora Urzędu Celnego, który przecież mieszka i pracuje w Nowym Targu? Czy tego też wymagał interes społeczny?

Z innej beczki: jeśli Muszyna tak bardzo cierpi na brak działek budowlanych, to dlaczego dyrektor PPU Krynicę ofiaruje swoim pracownikom; Krynicę 40 działek właśnie przy ul. Ogrodowej w Muszynie, podczas gdy zaczętnik miasta i gminy Muszyna odmawia przydziału działek dorosłym dzieciom właścicieli działki zabranej?

Pytam wreszcie Pana dyrektora, gdzie są racje humanitarne przepisów o tworzeniu działek budowlanych w

miastach i osiedlach, które dają możliwość władzom lokalnym zabierania działek ponadnormatywnych także ludziom starym, zniedołężniałym, dorabiającym sobie do skromnej renty na tych właśnie działkach?

Czy wydaje się Panu, dyrektorze, słuszne tworzenie z Muszyny wielkiej aglomeracji miejskiej, jak to zrobiono w Krynicy? Stracił on przecież charakter cichego i przytulnego uzdrowiska. Zagadamy się na tworzenie terenów budowlanych w Muszynie, ale w porozumieniu z właścicielami, oraz pozostawienie tychże terenów do dyspozycji samych właścicieli. Musi to być robione rozsądnie i sprawiedliwie, bez rozbiierania domów.

PIOTR BRODA
Muszyna

W wyniku przeprowadzonej ogólnej dyskusji i ponownych rozważań nad treścią pism „Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Ogólnego, na które powołuje się dyr. Zenon Trzupka w swojej odpowiedzi dla redakcji „Dunajca”, po przedłożeniu tychże pism do oceny nie zainteresowanym fachowcom, po naszych zbiorowych wystąpieniach do władz wszystkich szczebli, po wniesieniu zażaleń na dwóch spotkaniach z naszymi posłami na Sejm (którym pan przyznał rację) — mieszkańcy ulicy Ogrodowej i inni zainteresowani mieszkańcy Muszyny ponownie wnoszą o całkowite anulowanie planu projektowanego „Osiedla Ogrodowa”.

Na obydwu spotkaniach z posłami

na Sejm PRL, podkreślone zostało niewłaściwe przeprowadzenie scalenia gruntów w Muszynie, bez koniecznego uprzedniego opracowania planów szczegółowej rozbudowy miasta-uzdrowiska, o czym we właściwym czasie, przed komasacją, mieszkańcy przypominali władzom. W wyniku tego niedopatrzienia, w krótkim czasie po scaleniu gruntów, najbardziej dla nas wartościowe tereny rolnicze na całym Zaporożu zostały przeznaczone pod zabudowę sanatoryjną. Następnym ciosem było również niespodziewane i niezaplanowane zebranie — mimo ostrych sprzeciwów ludności — najurodzajniejszych w Muszynie terenów ziem buraczanej, przy ulicy Świerczewskiego, pod budowę bloków. Ostatnio warzywnie ziemie „Pod brzoškami” wykupiła PKP pod rozbudowę dworca. Każdorazowo przyrzekano nam, że dalsze ograniczanie „nie powtórzy się”.

Nieprzemysłane gospodarowanie terenami rolnymi spowodowało, że mieszkańcy ulicy Ogrodowej, dużej i gęsto zabudowanej, zostali tu stłoczeni, a ich możliwości zaspokojenia potrzeb życiowych bardzo ograniczone, zaś ostatnio przez projekt budowy nowego osiedla nawet zagrożone, z uwagi na fakt, że ich ziemię, ogródki przy domach, przeznacza się pod następną zabudowę. Narasta poczucie krzywdy i niesprawiedliwości społecznej.

Ogół mieszkańców podtrzymuje zdanie, że istnieją tereny daleko bardziej odpowiadające pod każdym względem warunkom budowy osiedla, niż zatłoczona Ogrodowa.

(...) Wypowiedź dyrektora Z. Trzupka na temat planu Osiedla Ogrodowa zamieszczona na łamach „Dunajca” po artykule red. K. Dobosza budzi zdziwienie. W czasie rozmowy z delegacją ludności Muszyny ob. dyrektor stwierdził bowiem, iż wobec mocnych argumentów plan zemnie śmiercią naturalną i złożony zostanie ad akta. (...)

(Podpisy członków upoważnionej przez mieszkańców 7-osobowej delegacji, przyjętej dnia 24 listopada 1980 r. przez wicewojewodę Władysława Fabera).

CZYTELNIKOWA

Red.: Powyższy tekst zawiera obszernie fragmenty wyjaśnienia, przekazanego na ręce przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, Henryka Kosteckiego, w związku z interpelacjami radnych WRN.

O Jadze — list męża zza Oceanu

W grudniu 1980 otrzymałem „Dunajec”, w którym znalazłem m. in. artykuł red. Elżbiety Glinki pt. „Legenda o Jadze”. Autorce serdecznie dziękuję. Oto kilka uzupełnień.

Wojna rozbiła rodzinę. Kontakt z Jazą udało mi się nawiązać dopiero w 1946 roku, a alarmujące wiadomości o chorobie płuc nakazały mi rozpoczęcie starań, by skierować ją gdzieś, gdzie miałaby odpowiednią opiekę lekarską, środki lecznicze i właściwe wyżywienie. Jej pobyt w sanatorium w Zakopanem skłonił mnie do podjęcia starań o wyjazd do sanatorium w Szwajcarii, gdzie miałaby zapewnioną opiekę dr Brunnera, specjalisty w

dziedzinie chirurgii płuc. Stan jej zdrowia, zdaniem dr L. Fisera z Zakopanego, pozwalał na pomyślną operację. Jednak zabiegi o paszport przeciągały się do 1949 roku i zakończyły odmową jego wydania (...)

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł: czy w muzeum regionalnym nie należałoby stworzyć izby pamięci, poświęconej ludziom, którzy walczyli o prawo do istnienia narodu polskiego, swoimi wysiłkami, cierpieniami i krwią pisali historię Polski, a często — kroć pozostali bezimienni?

ZYGMUNT WOŁSKI
Vancouver, Kanada

Co się dzieje w krynickim Pogotowiu?

Mam 6-miesięcznego syna, który ostatnio przebywał jeden miesiąc w szpitalu w Krynicy. 5 grudnia moja żona odebrała dziecko, zaś ordynatorka oddziału pediatricznego, dr Kulon przekazała do pogotowia zlecenie na przewóz chłopca karetką do domu (mama wieś leży w odległości ponad 20 km od Krynicy, nie ma normalnej drogi, a raczej bezdroża — dojazd jest więc trudny). Zlecenie wydano o godz. 11 — zaś mojej żonie z małym, chorym dzieckiem przyszło czekać do godz. 19. Gdyby ostatecznie odmówiono przedstawienia karetki, sprawa byłaby jasna: trzeba szukać jakiegoś innego środka lokomocji. Tymczasem jedyną odpowiedzią na dwie telefoniczne interwencje żony było rzucanie słuchawką przez obsługującą telefon pracownicę pogotowia...

W końcu żona wraz z dzieckiem pojechała taksowką do Muszyny, a ponieważ już była noc — przenocowała u znajomych, zaś do domu dotarła dopiero następnego dnia. Synek oczywiście na nowo się rozchorował, stan jego zdrowia jest gorzej, niż przed pobyt w szpitalu.

Jak określić zachowanie się krynickiego pogotowia? Co zrobić, by podobne przypadki więcej się nie powtarzały? O odpowiedź na te pytania proszę ob. dyrektora ZOZ w Krynicy, informując jednocześnie o całej sprawie dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Nowym Sączu.

PIOTR KRYNICKI
Dubne, gm. Muszyna

Budujemy nowy dom...

Głośno ostatnio w prasie, radio i TV o budownictwie jednorodzinne-

go. A jak to wygląda w praktyce? Nie chodzi już o braki materiałów

budowlanych, ale o bezmyślne posunięcia (czy może zgola beztroski balagan?), utrudniające budującym się otrzymanie tych niewielkich, należnych im przydziałów.

Przykład pierwszy z brzegu: w odpowiedzi na prośbę o 15 000 sztuk cegieł otrzymałem decyzją Urzędu Gminy w Nawojowej w II kwartale ub. roku 1000 sztuk, w III — 1000 i w IV kwartale — 2000 cegieł. O tym, gdzie i w jaki sposób następuje odbiór, decyduje Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu. Cegłę za II i III kwartał odebrałem w cegielni w Zawadzku, odległej o 4 kilometry zaledwie od miejsca budowy domu. Za to w kwartale IV — skierowano mnie do cegielni w Krynicy (30 km). I teraz zaczęła się kolomyjka: kiedy zatelefonowałem do

Krynicy, by ustalić termin odbioru, otrzymałem odpowiedź, iż cegielnia niestety nie może wydać tego, co mi się należy, gdyż w międzyczasie zmieniła została miejscowość odbioru. Gdzie? W Krynicy nie wiedzą, niech więc zadzwonię do Bielowic. W Bielowicach kolejna informacja: pan, zajmujący się sprawami zbytu, została właśnie przeniesiona do cegielni w Biegonicach. Telefonuję do Biegonic, udaje mi się wreszcie złapać panią kierowniczkę od zbytu, która autorytatywnie wyjaśnia mi, że cegłę mam otrzymać w ... Krynicy. Kółeczko się zamyka, cegła przepada, gdyż wyznaczony termin odbioru upłynął 15 grudnia. Sami życie!

WIESŁAW CIOLKIEWICZ
Nawojowa

Ostatni w kolejce?

Zwracam się do Was z gorącą prośbą o pomoc w sprawie przyznania mi mieszkania przez mój zakład pracy. Miejsce cierpliwie mnie wysłuchać i osądzić słuszność sprawy.

Do Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej należymy z rodziną od maja 1969 roku. W latach następnych czyniliśmy starania o uzyskanie mieszkania w tej Spółdzielni. Wnosiłem prośby przez zakład pracy do naczelnika miasta. Kolejno otrzymywałem same odmowy. W 1979 roku byłem bliski otrzymania mieszkania, ale otrzymałem je dwaj inni moi koledzy. Pogodziłem się z tym, ponieważ oni mają chore dzieci. Nam, chociaż ciasno, zdrowie jeszcze służy. Obecnie naczelnik miasta informuje mnie, że ma jedno mieszkanie dla „Transbudu”, ale o nie ubiega się kierownik „Transbudu”. Tenże kierownik należy do Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej od 4 lat. Mieszka przy ul. Partyzantów w trzypokojowym mieszkaniu. Żona państwa kierownika dostała dom przy ul. Samków 4, tylko że z lokatorami. Zeby lokatory opuścili dom, stara się właśnie dla nich o mieszkanie. Tym-

czasem ja z rodziną tułam się po cudzych kątach już 11-ty rok. Czy naprawdę nie znajdziemy sprawiedliwości? Pracuję w „Transbudzie” już jako kierowca 11-ty rok. Mam dwoje dzieci (9 i 11 lat). Mieszkamy w Szafarach. Zna pracuję w przedszkolu w Zakopanem. Dzieci dojeżdżają do szkoły w Zakopanem, gdyż nie możemy im zapewnić opieki poza lekcjami. Wstają więc rano o godz. 5.30 a wracają o 17.00 wraz z żoną. Mieszkamy w czwórce w wynajętym pomieszczeniu o powierzchni 16 m kw. Dzieci nie mają warunków ani do odrobienia lekcji, ani do zabawy. Na dodatek popadliśmy w konflikt z gospodarzami, gdyż nie możemy opuścić pomieszczenia, które już od dawna nam wynajęli.

Chciałem jeszcze nadmienić, że prośbę pisaliśmy do wojewody nowosądeckiego, do prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ale pozostały one bez żadnej odpowiedzi.

PIOTR GRZYK z rodziną
Szafary

Jeszcze o „IT”

Red. Antoni Kroh poruszył w „Dunajcu” nr 8 i 9 niezwykle ważną sprawę, jaką jest szybka i ścisła informacja turystyczna, szczególnie w naszym województwie. Jakże ma ona braki, miałem możliwość przekonać się, rozpoczynając z kolegą pracę w Wojewódzkim Ośrodku Informacji Turystycznej. Dlatego jedną z pierwszych naszych propozycji było opracowanie kartoteki, zawierającej podstawową informację turystyczną z terenu całego województwa.

Bazą informacji miała być kartoteka miejscowości, zaopatrzona w kod (na podstawie informacji dziesiętnej), 2-3 zdjęcia, krótki opis z podaniem historii, położenia geograficznego, walorów turystycznych, zabytków, możliwości dojazdu itp. Do kartotek miejscowości dochodziłyby kartoteki wiążące, jak ważniejsze obiekty turystyczne, imprezy turystyczne, zabytki określonego rodzaju, twórcy ludowi itp.; całość zaopatrzona w skrócony alfabetyczny z kodem i mapę województwa z naniesionymi nazwami miejscowości i symbolami kodu. Kartoteki powielane metodą reprodukcji fotograficznej w części lub całości otrzymywałyby biura turystyczne i punkty IT.

Kartoteka miałaby wiele zalet, takich jak:

- 1) Jednolita informacja na całym terenie,
- 2) Szybkie i dokładne udzielenie podstawowej informacji o regionie,
- 3) Łatwość wyszukania informacji — nawet nie przeszkolony informator po zapoznaniu się z techniką wyszukiwania może udzielić informacji,

- 4) Możliwość analizej informacji od hasła (w skróconym) albo od terenu (z mapy),
- 5) Możliwość rozbudowy informacji o nowe hasła i jej aktualizacji,
- 6) Wykorzystanie jednorazowego opracowania przez wielu użytkowników,
- 7) Możliwość wykorzystania materiału nie tylko w punktach IT, ale także przy opracowaniu folderów, udzielaniu informacji dla prasy itd.

Opracowanie kartotek wymagało jednak pewnego wysiłku i systematycznej pracy przy zbieraniu informacji; dlatego nasze umiejętności fotografów wykorzystano raczej w ten sposób, że otrzymywaliśmy polecenia wykonywania zdjęć na uroczystościach i akademiach. Pracowaliśmy własnym sprzętem i w złych warunkach. Zaś w momencie, gdy ukończono adaptację nowego pomieszczenia dla potrzeb naszej pracy i zakupiono podstawowy sprzęt fotograficzny, dyrektura WPGT udowodniła nam „ekonomicznie” nierentowność naszej pracy i przysłała wypowiedzenie bez wstępnych roszczeń czy propozycji. Szacując dochody z naszej pracy, przyjęto tylko usługi dla innych instytucji, nie zaś dla WPGT, mimo że w założeniach i zarządzeniach dyrektura nie zgadzała się na usługowy charakter naszej działalności.

A czy występujące w wydawnictwach błędy i złe szkolenie informatorów nie są również kwestią rentowności?

MIECZYSLAW STASZEWSKI
Gorlice

wy Towarzystwa, chcę naświetlić niektóre aspekty sprawy, nieznane — sądząc z treści artykułu — autorowi.

W wypowiedzi jawią się dwa wyraźne zarzuty; pierwszy: — że „przyjeżdżał prelegent, podbił delegację i odjechał”; drugi — że „wydatki z funduszu RSW na działalność kulturalno-oświatową, niestety w znacznym procencie TWP zabierano (nie chcę ujawnić w jakim procencie — to okropne)”.

Odnosnie pierwszego: jeżeli znany jest taki fakt autorowi, to będziemy wdzięczni za podanie nam szczegółów sprawy. Wyjaśniam jednocześnie, że prelegent ma prawo podbić blankiet delegacji w przypadku nie zapewnienia przez klub frekwencji. Otrzymuje on wówczas 75% honorarium. Jeżeli zaś wina leży po stronie prelegenta, swoje postępowanie tłumaczy on przed sądem koleżeńskim. Nieuzasadnione podbicie delegacji bez ogłoszenia prelekcji prowadzi do wykluczenia z szeregu TWP.

Bardziej dyskusyjna jest natomiast sprawa druga. Autor narzeka na mnogość odczytów, wprowadzanych do klubów „Prasa-Książka-Ruch”. Jest ich średnio dwa do trzech w miesiącu w klubach, w których obserwujemy zainteresowanie naszymi spotkaniami. Nie wiem, czy tę ilość można uznać za przesadną. Tam gdzie jest kierownik-działacz, a nie sprzedawca, praca wygląda znacznie lepiej i niejednokrotnie worowane są stałe jej formy, np. Uniwersytety Powszechne, gdzie słuchacze spotykają się raz w tygodniu w miesiącach zimowych. Nie może TWP brać odpowiedzialności za całokształt pracy kulturalnej na wsi nowosądeckiej, bo jego domeną jest oświata. W jakim procencie TWP „zabierało” — jak pisze autor — fundusze RSW na działalność kulturalną nie wiem, wiem natomiast, że umowa pomiędzy TWP i RSW opiewa na 240 tys. zł rocznie na działalność w skali całego województwa i jest to kropla w morzu potrzeb oświatowych społeczeństwa. Aby pieniądze RSW były należycie zagospodarowane, przekazywane są TWP — wyspecjalizowanemu

i powołanemu do tego rodzaju działalności oświatowej — taki jak w całym kraju.

Nie wiem, czy ten młody człowiek i redakcja „Dunajca” zdają sobie sprawę ze szkody, jaką czynią wszystkim działaczom TWP w ich społecznikowskiej, odpowiedzialnej i niejednokrotnie trudnej działalności. Mam nadzieję, że nie zależy Wam na tym, by sze regł nasze z powodu podobnych wypowiedzi malały, bo jeśli tak — to w niedługim czasie oświata pozostaną na wsi będzie się musiała zająć organizacja młodzieżowa i redaktorzy „Dunajca”.

WIESŁAW ŚLEDZ
Sekretarz ZW TWP
w Nowym Sączu

RED.: Pozwalamy sobie swobodnie uwaga autorowi powyższego listu, że treść publikacji pt. „Ja w sprawie młodzieży wiejskiej” nie była brutalna napad na zasłużone TWP, smierząca wręcz do unicestwienia Towarzystwa, (któremu raptem poświęcono byle małe fragment tekstu), lecz szeroko potraktowana sprawa działalności kulturalnej na wsi. Nikt też nie stara się „ubrać” Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w odpowiedzialność za całość owego problemu, jak to — nie wiadomo gdzie — doczytał się pan Wiesław Śledz. Może by jednak — zamiast obrażać się na „Dunajca” i ironizować, izby jego redaktorzy sami zajęli się pracą oświatową na wsi — autor zastanowiłby się, czy istotnie puste sale i niedoszedł do skutku prelekcje są wyłączną winą niedolnych kierowników klubów? Najłatwiej bić się w cudze plecy... Jeśli zaś nasz korespondent do dyskusji o pracy kulturalnej na wsi wniesie — miast świętego obrażenia — konkretne propozycje, „Dunajec” z satysfakcją udostępni mu swe łamy.

„a w sprawie młodzieży wiejskiej”

Zainteresował mnie artykuł (list Czytelniczka — przyp. red.) w sprawie młodzieży wiejskiej zamieszczony w numerze 7 „Dunajca”, nie tylko dlatego, że porusza on sprawy młodych, które

mi są nie obce, ale przede wszystkim z powodu krytycznych uwag, dotyczących Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i jego współpracy z RSW. Ponieważ odpowiadałam personalnie za spra-

MAŁE ELEKTROWNIE

Pan MAREK GOLIK w liście wydrukowanym w ósmym numerze „Dunajca” poruszył problem małych elektrowni, stawiając tezę, że możemy stać się nie tylko samowystarczalni, ale i eksportować energię elektryczną. Perspektywa godna trudu. Czy jednak rzeczywiście realna?

Oto jakie informacje udało mi się zebrać, głównie dzięki pomocy inż. MARKA DUBISA z Naczelnej Organizacji Technicznej.

Główna myśl listu — wykorzystanie w maksymalnym stopniu naszych zasobów wodnych — jest słuszna. Jest to przejaw ogólnowiatowych tendencji, które wyrażają się w prowadzonych intensywnie badaniach nad możliwościami wykorzystania innych niż konwencjonalne (węgiel, ropa naftowa) źródeł energii. Energia elektryczna stanowi dziś podstawę gospodarki niemal wszystkich krajów, dlatego — w dobie kryzysu energetycznego i ekologicznego — poszukuje się nowych jej źródeł, na przykład w przemianach chemicznych czy reakcjach atomowo-jądrowych. Jednak najbardziej pewne w eksploatacji są nadal siły przyrody: spadająca woda, wiatr, słońce, przypływy i odpływy morza — a także jej zasoby: torf, lupki, biogaz, gorące źródła i inne mało jeszcze znane źródła energii.

Takie — bogate przecież — państwa jak Szwecja i USA opracowały już państwowe programy rozwoju małych elektrowni. Zaś w Szwajcarii wykorzystuje się nawet do poruszania turbin... mleko, które w tym kraju transportowane jest rurociągami, dzięki różnicy poziomów miejscowości. Wróćmy jednak do kraju.

W Polsce najbardziej popularną była i jest, stale odnawiająca się, energia zasobów wodnych. W ostatnim okresie, po przystąpieniu do realizacji programu „Wisła”, zaistniała szczególnie

sprzyjająca sytuacja dla rozwoju hydroenergetyki.

Zasoby wodne w Polsce ocenia się na około czterdzieści miliardów kWh rocznie. Stanowi to zaledwie dziesięć procent naszego dzisiejszego zapotrzebowania na energię oraz około osiem procent przewidywanego zapotrzebowania 1985 r. Jednakże wobec wzrostu kosztów wydobycia węgla i importu ropy naftowej nawet te skromne zasoby są cenne. A — jak słusznie zauważył pan Golik — nie są one w pełni wykorzystane, bo tylko w czternastu procentach. Obecnie posiadamy w Polsce 116 elektrowni wodnych, tj. o dziesięć mniej niż przed rokiem 1960, ale o mocy pięciokrotnie większej.

Pana Golika szczególnie interesują małe elektrownie wodne. Według statystyk, poza rezerwową energią jest czynnych tylko około dwudziestu małych elektrowni wodnych o łącznej mocy dwóch MW, oraz kilkadziesiąt silników wodnych — najczęściej w młynach, a także w tartakach. Tymczasem w Polsce może funkcjonować ponad pięć tysięcy nowych, małych elektrowni o mocy nawet powyżej czterystu MW. (A nie, jak pan Golik podaje 24500 MW — po prostu nie wszystkie województwa dysponują korzystnymi warunkami wodnymi. Mogłyby one dać 1,6 mld kWh energii elektrycznej. Oznacza to zaoszczędzenie prawie miliona ton węgla rocznie.

W sumie perspektywa dość nęcąca. Coż więc hamuje rozwój małej hydroenergetyki?

Przyczyn jest kilka. Jedne wynikają z warunków naturalnych; a są to: skromne zasoby wodne, duża rozpiętość przepływow powodująca niestabilność napiecia i częstotliwości, małe przepływy podczas zimy, a więc w okresie zwiększonego zapotrzebowania na energię elektryczną itp. Poza tym wciąż jeszcze niższe koszty produkcji w elektrowniach ciepłych, spowodowane stosunkowo małą ceną węgla. Ponadto przeważa elektrowni ciepłych sprzyja możliwość instalowania turbozespołów o dużej mocy jednostkowej, nawet pięćset MW, gdy na przykład maksymalna moc turbiny wodnej w Polsce wynosi pięćdziesiąt MW.

Ale to jeszcze nie koniec trudności.

Po ostatniej wojnie światowej małe elektrownie nie tylko nie zostały zmodernizowane, lecz w większości je zlikwidowano lub zdemastrowano. Nie mogła nawet podjąć w 1958 roku przez Radę Ministrów uchwała, przyznająca kredyty na uruchomienie niezczynnnych lub modernizację niewykorzystanych w pełni zakładów wodnych.

Bezpośrednią przyczyną powojennej likwidacji lub zaniedbania małych elektrowni wodnych było przejmowanie przez państwo prywatnych tartaków, młynów i innych zakładów. Z drugiej strony — o czym już wspominałam — panowało przekonanie o większej efektywności dużych obiektów energetycznych oraz o niskich kosztach produkcji energii w elektrowniach ciepłych korzystających z bardzo taniego węgla. Zresztą, jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych w opinii Instytutu Energetyki elektrownie wodne nie miały perspektyw rozwoju. Z dwóch powodów: skromne zasoby hydroenergetyczne, ale również mała efektywność ekonomiczna. Rezultatem owych przekonań było zaprzestanie budowy nowych i modernizacji starych obiektów małej energetyki. Każdy kolejny rok przynosił straty, niszczały urządzenia, skarpy i wały ochronne.

Ponadto bardzo dużym utrudnieniem w rozwoju małych elektrowni — o czym pan Golik również wspomina — jest brak wyposażenia maszynowego. W niekorzystnym dla ich rozwoju okresie powojennym, jedyną fabryką turbin wodnych o małej mocy w Radomsku zaprzestano produkcji.

W związku z powszechnym deficytem energii znów odżywa dążenia do forsowania rozwoju małych elektrow-

ni, czego dowodem jest również list pana Marka Golika. Podjęto więc decyzję uruchomienia w Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych DOZAMET w Nowej Soli produkcji specjalnych turbin. Pierwsze dwie mają być wykonane w tym roku.

Fachowcy szacują sprawę budowy i modernizacji małych elektrowni wodnych na co najmniej piętnaście lat. Ocena pana Golika — 1 do 2 lat, chociażby odnośnie naszego województwa — jest aż do bardzo optymistyczna. Nie znaczy to jednak, że nie podejmując się działań mających na celu skrócenie tego okresu czasu.

Nasze województwo — głównie dzięki specyfice swoich zasobów wodnych — ma do odegrania dużą rolę w gospodarce wodnej kraju. Ale i my jesteśmy ograniczeni brakiem sprzętu, dokumentacji, funduszy (np. na budowę jazów, zbiorników, wzmacnianie brzegów), nie znamy również w pełni naszych zasobów wodnych. Co dotychczas zrobiono w tym zakresie?

Przed wszystkim w Politechnice Krakowskiej wykonano prace dotyczące wykorzystania energetycznego niektórych dopływów Dunajca. Poza tym na początku października ubiegłego roku z inicjatywy Wojewódzkiego Oddziału NOT zorganizowano w Zakopanem Ogólnopolską Konferencję Naukowo-Techniczną na temat: „Możliwości energetycznego wykorzystania cieków w Polsce Południowej”. A więc na razie teoria; pozostaje nam czekać, kiedy dojdzie do głosu praktyka. Oby jak najszybciej!

Na zakończenie musimy sobie zdać sprawę z faktu, że w związku z elektryfikacją kraju mała energetyka straciła na znaczeniu jako źródło zasilania osad i gospodarstw jeszcze nieelektryfikowanych. Natomiast może stać się pewnym źródłem zasilania dla odbiorców szczególnie wrażliwych na przerwy w dostawach prądu, jak np. fermy hodowlane czy szklarnie. Całą małą energetykę będzie można również wykorzystać do regulacji mocy, poprawy napiecia w sieciach rozdzielczych w okresie szczytów itp.

Budowa i modernizacja obiektów małej energetyki leży więc w interesie nas wszystkich i list pana Marka Golika — jako przejaw indywidualnej inicjatywy — zasługuje na uznanie.

P.S.

W sprawie prądnicy wagonowej pan Golik przeszył jest o skontaktowanie się z inż. ALOJZYM ORACZEM z ZNTK w Nowym Sączu.

Dużo pisano na temat nowych Maniów; miejscowości, której nie ma jeszcze na mapie województwa. Wiadomo zlokalizowano na południowych stokach Gorców w odległości dwóch kilometrów od starej wioski o tej samej nazwie, a budowę rozpoczęto w 1974 roku. Miała to być wieś nowoczesniejsza — jeśli nie w kraju, to przynajmniej w południowym regionie. Miała być wizytówką i wzorem architektury góralskiej.

Do chwili obecnej powstało blisko czterysta domów. Czy jednak naprawdę przybyła nam nowa miejscowość na miarę współczesności?

Gdy zbliżamy się od strony Nowego Targu, oczom naszym ukazuje się ścianą nowych — tynkowanych na biało — domków. Każdego jednak, nawet dyktanta, uderza monotonia zabudowy. Domki nie różnią się od siebie; ot, po prostu klocki betonowe. Żadnego urozmaicenia. Czyżby zabrakło inwencji, czy też „odwalił” robotę? A przecież wcześniej pokazywano mieszkańcom całkiem inne makietę z projektami — ciekawsze, urozmaicone, w stylu odpowiednim do rejonu górskiego. Dlaczego w ostatniej chwili zmieniono plany, i to na gorsze?

Aby było jeszcze dziwniej — zdecydowano, by budować domki rzędami, co najmniej pięć jednego typu. Chyba po to, by pogłębić monotonię.

Długo toczyły się dyskusje, czy Nowe Maniowy powinny być wsią wylotową, uderza monotonią zabudowy. Domki nie różnią się od siebie; ot, po prostu klocki betonowe. Żadnego urozmaicenia. Czyżby zabrakło inwencji, czy też „odwalił” robotę? A przecież wcześniej pokazywano mieszkańcom całkiem inne makietę z projektami — ciekawsze, urozmaicone, w stylu odpowiednim do rejonu górskiego. Dlaczego w ostatniej chwili zmieniono plany, i to na gorsze?

Andrzej Niemiec

Nowe Maniowy



Działki, na których pobudowano domki osiedla „Borek” są, niestety, 7—10 arów. Może to wystarczyć pod sam budynek mieszkalny z małym ogrodnikiem, gdy jednak właściciel posiada nieco ziemi i wybudował pomieszczenia gospodarcze? Skutkiem takiego planowania jest zagęszczenie o wiele większe niż w starych Maniowach.

Wiele kontrowersji budzi w dalszym ciągu odprowadzanie ścieków — każde gospodarstwo czy domek ma własne szambo, więc utopione w ziemi setki ton cementu, żelaza zbrojeniowego, pieniędzy. Jeżeli przyjmiemy, że budowa jednego szamba kosztuje około 15 tysięcy złotych, to nie trudno obliczyć, że w 400 budynkach wydatkowano 6 mln. złotych. Dodatek do tego trzeba niebagatelne koszty wywozu fekaliów. Czy nie bardziej opłacałoby się wybudowanie wspólnej oczyszczalni ścieków?

We wsi wybudowano już nowy sklep. Przestronne, pełne światła pomieszczenia, nowe meble, ludzie cieszą się z potrzebnej placówki. Został on jednak usytuowany w nieodpowiednim miejscu — na skarpie, u podnóża której przedtem było bagno z kilkoma źródełkami podskórnej wody. Toteż piwnice, które miały być przeznaczone na magazyn, mogą służyć... hodowli karpi.

I jeszcze jedna sprawa. Przeprowadza się każdego dnia po kilka rodzin — jest już tutaj chyba połowa mieszkańców całej wsi, a za dwa, trzy lata przejdą ze starych wsi niemal wszyscy. Starzy i dzieci, oraz... młodzież szkolna. Tylko, że w tych nowych Maniowach nie będzie szkoły. Są ponoć plany, w których mówi się o rozpoczęciu budowy w 1982 roku. Przyjmując, że wznoszenie potrwa 3—4 lata, naukę można będzie rozpocząć około 1986—87 roku. Co do tego czasu? — zapytują zaniepokojeni rodzice przyszłych pierwszoklasistów.



których, oprócz inicjatorów spotkania, wszedł Kazimierz Chowaniec.

Już krótko, w styczniu 1919 roku, na Wielkim Zjeździe Inwalidów z terenu Małopolski, który odbył się w Krakowie, dotychczasowa spontaniczna działalność grupy nowosądeckiej zyskała status legalności, a w kwietniu, po I Krajowym Zjeździe, na którym powstał Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej — organizacja nowosądecka stała się jego częścią.

Podstawowym zadaniem ZIW było przychodzenie z pomocą jego członkom w polepszaniu warunków życiowych. Nie było to łatwe; dopiero w

Okupacja hitlerowska dotknęła inwalidów wojennych równie boleśnie jak cały naród polski. I choć oficjalnie Związek mógł istnieć nadal — jego członkowie, znani, gorący patrioci, musieli zejść do podziemia. Wielu włączyło się do walki z hitleryzmem na wszystkich frontach II wojny światowej, wielu zginęło, wielu znalazło się za murami więzień i obozów koncentracyjnych.

Rodząca się Polska Ludowa stworzyła nowe warunki życia narodowi — i nowe warunki bytu inwalidów wojennych. Jeszcze przez ziemię polską przetaczał się front, a już powstał w Lublinie Związek Inwalidów Wo-

czynny. Byli nauczycielami, robotnikami, rolnikami, działaczami politycznymi i społecznymi. Tak jest do dnia dzisiejszego. Ta sama wewnętrzna potrzeba, która pchnęła ich do walki o Ojczyznę, dziś każe im — na miarę sił, a czasem i ponad siły — służyć tej Ojczyźnie nadal, choć mogliby spokojnie żyć chlebem zasłużonych.

Środowisko inwalidów wojennych liczy dziś w województwie nowosądeckim prawie 1150 członków, z których najstarszy — Jan Kuczek z Zakopanego, inwalida z I wojny światowej — w kwietniu ukończy 101 lat! Najdłuższy staż członkowski ma Bolesław Wójtowicz, szczytający się posiadaniem legitymacji związkowej numer dwa.

Zarządowi Wojewódzkiemu ZIW, któremu przewodniczy obecnie Stanisław Janik, podlegają koła w Nowym Sączu (przewodniczący — Zygmunt Podhalański). Nowym Targu (Marian Pyrek), Gorlicach (Stanisław Gniady), Limanowej (Wojciech Gacal) i Zakopanem (Roman Jaszczynski). Natomiast przy samym Zarządzie Wojewódzkim pracują komisje: łączności z młodzieżą, instytucjami i innymi organizacjami społecznymi, kierowana przez Alojzego Manna, propagująca działania Związku, a przede wszystkim czyn zbrojny polskiego narodu, w którym ogromną rolę odegrali właśnie inwalidzi. Komisji historycznej przewodniczy Zenon Treit, komisji społeczno-bytowej — Wanda Tarasiewicz, odznaczona i wyróżniona Franciszek Bień — i te dwie komisje przysparzają najwięcej pracy kierownikowi Biura Zarządu, Adamowi Niezgodzkiemu.

Inwalidzi wojenni — to aktywni w najlepszym i najpełniejszym znaczeniu tego słowa — ludzie, którzy rzeczywiście na co dzień kierują się dewizą „Daliśmy Ojczyźnie co najcenniejsze — póki sił będziemy ją umacniać”. Nie jest to slogan. Środowisko inwalidów wojennych dzień po dniu, na każdym kroku potwierdza, że zawsze gotowe jest świadczyć na rzecz Polski. Z tym samym oddaniem, z którym walczyli na frontach dwu wojen światowych, w powstaniach powstańskich i śląskim, a tu, na tej ziemi, na kurierskich szlakach, z jakim służyli utrwalaniu władzy ludowej w kraju — pracują dla niej dzisiaj. Dawniej nie szczędzili Polsce zdrowia — dziś są przykładem najpiękniejszych patriotycznych, obywatelskich postaw.

Elżbieta Glinka

OJCZYŹNIE, CO NAJCENNIJSZE...

W 1921 roku uchwalona została pierwsza ustawa o zaopatrzeniu inwalidów, dzięki której zyskali oni specjalne renty. Kolejne ustawy i zarządzenia, choć przynosiły następne ulgi, też nie powodowały radykalnej poprawy sytuacji.

Radzili więc sobie sami. Utworzyli konsum, z którego korzystał mogli jedynie oni oraz wdowy i sieroty po ich kolegach-żołnierzach. Organizowano imprezy, z których dochód wspierał kasę Związku. Uzyskano koncesje na prowadzenie kiosków, rewir rybaki na Dunajcu, z którego czerpano niemałe dochody. Powstały domy dla inwalidów, gdzie mogli pod fachową opieką odzyskiwać siły i zdrowie. Utworzono nawet związkową bibliotekę.

W 1923 roku społeczeństwo nowosądeckie ufundowało Związkowi standard, który od tej pory towarzyszył wszystkim ważniejszym wydarzeniom w życiu politycznym i społecznym miasta. Standard ten, przechowywany pieczołowicie, przetrwał wojnę.

Za przykładem Nowego Sącza poszły Gorlice, Limanowa, Nowy Targ, Krynica i inne miejscowości Pogórza, tworząc u siebie organizacje ZIW.

jennych, opierających swe działania na dekrety Krajowej Rady Narodowej z grudnia 1944 roku.

Na ziemi sądeckiej Związek odrodził się natychmiast po wyzwoleniu — w końcu stycznia 1945 roku. I znów wśród twórców Związku znalazł się Bolesław Wójtowicz, a oprócz niego do władz weszli Wojciech Drewniak, Tadeusz Reichel i Julian Bezbir — późniejsi przewodniczący nowosądeckiej spółdzielczości inwalidzkiej.

Wojna okaleczyła miliony Polaków — tysiące ich było na terenach Ziemi Sądeckiej. Trzeba było pomóc im w przystosowaniu się do nowych warunków życia, często dać zawód, pomóc znaleźć pracę, zapewnić opiekę lekarską, niezbędny sprzęt. Więc znów, jak przed ćwierćwieczem, Związek zabiegał o dotacje, organizował szkoły, pomoc medyczną, opiekę, spójność pracy. Dzięki pomocy wojska urządzono lokal, w którym inwalidzi spotykali się, załatwiali najpilniejsze sprawy organizacyjne. I znamiennie: mimo kalectwa, mimo bardzo złego nieraz stanu zdrowia — inwalidzi nie rezygnowali z pracy dla Oj-

Wolność! Odzyskana po przeszłowiekowej niewoli oszałamiała, porывała, kazała zapomnieć o okrucieństwie walk i poniesionych ofiarach. Niepodległa Polska jawiła się jako zwyciężenie najpiękniejszych snów.

Otrzeźwienie przyszło szybko — bardzo szybko. Ludzie, którzy z frontów I wojny światowej wynieśli rany i kalectwo, stracili najlepsze mskie lata — teraz stawali wobec konieczności zarobienia na chleb, a sił nie było, nie było też często umiejętności, nie było pracy dla niepełnosprawnych. Żołnierze rzemiosło niewiele dawało w czas pokoju...

Na ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu spotkali się któregoś dnia w połowie roku 1918 trzej wojenni inwalidzi: Bolesław Wójtowicz, Adam Wójtowicz i Kazimierz Zarębski. Od słowa do słowa — uznali, że jedynie, co może im pomóc w trudach życia, to założenie organizacji zrzeszającej takich jak oni — ofiary wojny. W krótkim czasie skupili wokół siebie około dwustu osób: niedawnych żołnierzy, wdowy po poległych, sieroty. Na planie koła dawnej siedziby „Sokoła” (dla kina „Podhale”) odbyło się pierwsze zebranie-wiecz. Niełatwo przyszło uzyskać na nie zgodę ówczesnych władz, ale ostatecznie, po otoczeniu placu linami, żeby stworzyć pozory, iż nie jest to „miejsce publiczne, ogólnodostępne” — zamysł zrealizowano. Powołano Związek Inwalidów Wojennych w Nowym Sączu i jego władze, do

Mój rodzinny Witów jest dużą, uroczą, typowo podhalańską wsią, rozłożoną wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Czarny Dunajec, u podnóża Tatr, blisko granicy polsko-czechosłowackiej, biegnącej niewysokim grzbieciem równoległe do wsi, na południe od Chochołowa. Nic więc dziwnego, że co roku licznie zjeżdżają tu turyści i wczasowicze.

Nazwa wsi pochodzi od nazwiska założyciela, ówczesnego starosty nowotarskiego, Stanisława Witowskiego, który na początku XVII wieku miał zamiar przenieść siedzibę starostwa do tej wsi, zwanej wówczas Zygmuntołem.

Historia wsi jest ciekawa, wzmianki o niej liczą ponad 400 lat, ale nie od rzeczy też będzie przypomnienie, że chłopcy witowscy masowo uczestniczyli w Powstaniu Chochołowskim — syny — „Poruszenie”; moi przodkowie też się w nim chlubnie zapisali.

Już w 1914 roku Witów gościł pierwszych lotników, ożywił się wówczas gospodarstwo, zyskał komunikację z Zakopanem. W roku 1929 powstało Towarzystwo Miłośników Witowa, które istniało do 1939 roku.

W okresie okupacji przeprowadzono we wsi liczne aresztowania, hitlerowcy wywozili obywateli Witowa do obozów koncentracyjnych, rozstrzelali. W pobliżu wsi działały oddziały partyzanckie polskie i radzieckie.

Po wyzwoleniu miejscowa ludność stanęła do odbudowy wsi: uruchamiano sklepy, remontowano budynki, zakładano kółka rolnicze, budowano remizę strażacką i nową szkołę. Powstał regionalny zespół artystyczny, wyróżniony w finale Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie.

Jan Siutym

MÓJ WITÓW

We wsi działa kilka organizacji. Najżywniejsza była dotychczas straż pożarna, mająca prawie 70-letnią tradycję. Uruchomiono w Witowie, pierwsze w dawnym powiecie nowotarskim, a czwarte w województwie krakowskim kino OSP „Harnaś”. W 1965 roku powstało — z mojej inicjatywy — Koło Związku Młodzieży Wiejskiej (obecnie ZSMW), któremu do dziś przewodniczę, rywalizując ostro o prymat aktywności ze strażą pożarną, w której pracuję społecznie... mój brat Jacek — naczelnik OSP, kinooperator, radny MRN w Zakopanem. Jest we wsi Klub Sportowy „Start”, przy szkole podstawowej zespół regionalny, pozaszkolny zespół góralski „Witowanie” i młodzieżowy „Bitowanie”.

To jest. Czego natomiast brakuje?

Najważniejszą sprawą jest uregulowanie na niektórych odcinkach rzeki Czarny Dunajec, która w czasie większych opadów staje się bardzo groźna i wyrządza wiele szkód. Warto się również zastanowić nad tym, co zrobić z tą częścią ludności, która nie znajduje miejsca na ojczyźnie. Gdzie znaleźć dla niej pracę? Od wielu lat mówi się u nas o potrzebie budowy remizy strażackiej z salą widowiskową lub domu kultury. Planowano dom kultury — budowy jeszcze nie rozpoczęto, ale wreszcie zabrano się za odbudowę historycznej remizy, w której

kultura też ma swoje miejsce, niestety zbyt skromne.

Jest więc wiele jeszcze do zrobienia. Ale nie wszystko mieszkańcy sami zdają załatwić — niezbędny będzie udział władz gminnych, a może nawet wojewódzkich, tym bardziej, że plany gospodarcze przewidują budowę na Podtatrzu, wzdłuż linii Witów-Bukowina, pasma osiedli złożonych z nowoczesnych stacji turystycznych i miejsc wypoczynkowych, bogato zazielenionych, połączonych szosą i kolejką elektryczną. Wzdłuż tej trasy, która połączyłaby przy okazji stare wsi góralskie o bogatym folklorze, rozmieszczone mają być osiedla mieszkaniowe: w mojej wsi Witów (osiedle związane z powstającym tu zalewem wodnym i mającą powstać zaporą wodną w rejonie Kojsówki), w Polazówce, w Działkowie, w Bukowinie. Osiedla będą kompleksowo zagospodarowane, a budować je mają rozmaite zakłady przemysłowe. Plany przewidują dla Witowa m. in. budowę hotelu turystycznego na 185 miejsc, campingów na 300 i 600 miejsc, stacji CPN, pawilonu gastronomicznego na 100 miejsc konsumpcyjnych, ośrodków turystycznych,

sportowo-turystycznych, rekreacyjnych z basenami kąpielowymi, obiektami do gier malych i małą gastronomią, kolejką gondolowej lub krzeselkowej. Kiedy i w jakim stopniu zostaną te plany wprowadzone w życie — dziś trudno powiedzieć, ale Witów liczy na to, że w miarę szybko.

Poszczycić się też może moja włość sporą ilością znakomitych sportowców-narciarzy, olimpijczyków sportu i wiedzy; jak np. królem narci, czyli mistrzem Polski w dwuboju klasycznym i mistrzem Polski w skokach na Dużej Skoczni w Zakopanem, reprezentantem na mistrzostwa świata w Lahti, olimpijczykiem z Sapporo i Innsbrucka — Kazimierzem Długopolskim oraz równie popularnymi u nas, a najlepszymi w całej Polsce olimpijczykami wiedzy społeczno-politycznej: Andrzejem Długopolskim (bratem Kazimierza), Janem Siutym i Józefem Tytką — zaszczyconymi też laurem najpopularniejszych witowian i Wybitnych Młodych Polaków roku — jako zasłużeni i długoletni działacze społeczno-polityczni i kulturalni, wzorowi młodzi rolnicy i pracownicy, wyróżnieni Złotymi Honorowymi Odznakami ZSMW i Brązowymi, Srebrnymi, Złotymi Odznaczeniami im. Janka Krasińskiego, czterokrotni złoci medaliści Ogólnopolskich Olimpiad Wiedzy Polityczno-Społecznej ZSMW, najlepsi działacze młodzieżowi Podtatrza i Podhala.

Oni, ale nie tylko oni, sprawiają, że Witów jest wsią prężną, rozwijającą się, że nie zapada w żaden „zimowy sen”, a wiaż się coś u nas dzieje nowego.

Dunajec 7

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH



JAN GACEK ze Ślonego

Urodził się w 1908 roku w Skomielnej Białej koło Rabki w biednej chłopskiej rodzinie, mieszka w Rabce na Ślone. Uprawia różne dziedziny plastyki chłopskiej, rzeźbę w drewnie, plecionkarstwo, wyrób przedmiotów obrzędowych. Jest również gawędziarzem.

Zaangażował się w twórczość ludową na początku lat sześćdziesiątych, wykonując dla Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce piękne gwiazdy kołędnicze, bogato zdobione oalmy wielkanocne, kilkumetrowej wysokości, a także podłazniczki ze słomy, bardzo pomysłowe, „piętrowe”, którymi przyozdabiał izbę. Od dawna też wypłatał z korytni świerkowych naczynia o rozmaitych kształtach — dzbanki, garnuszki, miseczki — tak mocno splecione, że można w nich było wodę nosić.

Ostatnio jednak zajął się głównie

rzeźbą w drewnie. Spróbował swych sił w tej dziedzinie w 1969 roku; w 1972 r. na pierwszym Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich zdobył wyróżnienie za dwie blaskorzeźbione, pełne wdzięku kapliczki.

Jest również Gacek gawędziarzem. Uczestniczył wielokrotnie w „Sabałowych Bajaniach” — świątce góralskiej facecji, organizowanym corocznie w Bukowinie Tatrzańskiej. Zna wielką ilość starych gawęd i chętnie prezentuje je w domach wczasowych, sanatoriach, w miejscowym radiowęźle. Odwiedzają go licznie rabczańscy kuracjusze, wczasowicze, dzieci z kolonii letnich, dziennikarze. Do jego zagrody zagląda wielu cudzoziemców. Jar Gacek stał się na terenie Rabki swego rodzaju symbolem tradycji i twórczości ludowej — również dlatego, że jako ostatni w tym regionie chodzi na co dzień w góralskich portkach.

Tekst i zdjęcie ANTONI KROH



Władysław

Werner

Ś
N
I
E
Z
N
E

Wiersze o ojczyźnie, o odnowie społecznej płyną do nas wciąż szeroką falą. Rzecz godna uwagi, że tylko wiersze, ileż trudniej naszym korespondentom o literacką prozę, szczerze powiedziawszy znacznie dla gazety przydatniejszą. Ale proza — każdemu to wiadomo — od piszącego zależy, a nie od czytelnika, a i wysiłku nienajmniej. Znas wiersze? Prawda że tylko otrzepnąć z pióra i jest? Toteż wczytując się w teksty od Państwa nadchodzące ogromnie często widzę, jak w nich obywatelska prawdomówność pasja gładko współistnieje ze złudzeniami co do łatwości sztuki słowa. A chwila liryczna może zdarzyć się przede wszystkim temu, kto swym łatwościom wierszopisarstwu nie zaufa. Najprzyjaźniej więc przestrzegam: z samych unięści trudno wydestylować dobry wiersz. Miłość do ojczyzny musi być zespolona z maksymalną dyscypliną każdej zgłoski.

No i pytam. Kiedy redakcja otrzyma pierwszą nowelkę o aktualnych polskich wydarzeniach? Pora by już i na to, szanowni moi rozmówcy.

Jeszcze słoweczko w związku z rozmowcami. Z artykułu Elżbiety Glinki dowiedziałem się o zakupiarskich komentarzach wokół „Dunajca” — i o tym, że zakupiarczyków interesuje mój stosunek do literatury chłopskiej. Spieszę więc zawiadomienie, iż jest oczywiście pozytywny. To „oczywiście” ma parę uzasadnień. Sam wywodzę się ze wsi; chłubię się tym, że w ważnym względzie jestem uczniem Stanisława Pigonia; nieraz jako polonista o chłopskiej literaturze pisałem; lat temu kil-

RUBRYKA ZBIGNIEWA SIĄTKOWSKIEGO TEMPEROWANIE PIÓR

ka poświęciłem jej wykład monograficzny w Uniwersytecie Jagiellońskim; i obiecuję zająć się nią za jakiś czas w tej rubryce — raczej tekstami zresztą, niż definicjami. A za jakiś czas — to znaczy wtedy, gdy zdolam jako tako uporać się z opisywaną powyżej erupcją odnowy. Trochę to potrwa; zwłaszcza, że wolabym tu sobie poradzić bez importowanych prewenterów.

Wciąż już o odnowie. Pan Julian Staniński z Rabki, którego wiersz, właśnie *Odnowa* nazwany, omawiałismy niedawno tutaj, przysłał nowy list (serdecznie bardzo — dziękuję!) oraz nowy wiersz, tym razem pod tytułem *Odnowienie*. Dosadny i gorzki. Zaczyna się od słów: „Ileż napraw Rzeczypospolitej już było”, a później z mocnym sarkazmem gromi infantylności takich odnowców-krzykaczy, którzy sądzą, że odwaga społeczna sprowadza się do prostego odwracania dotychczasowych znaków dobra i zła. Potępiać, co było chwalone. Genież tego wiersza o „dziecinnych spodenkach” objaśnia list:

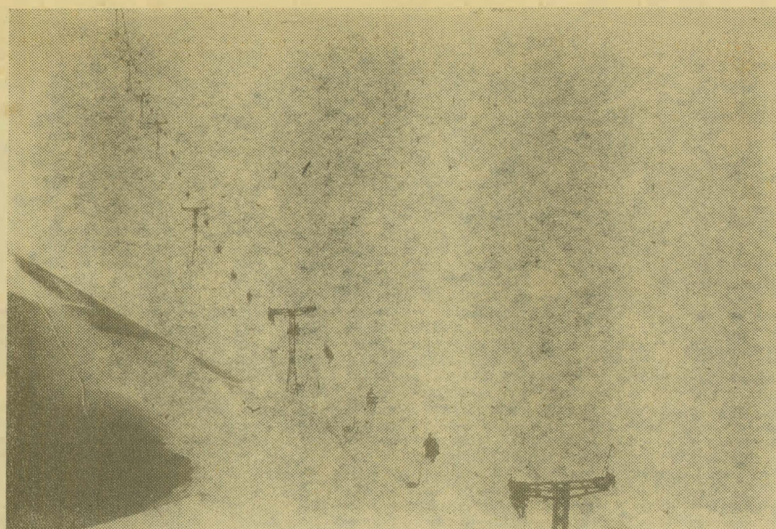
„Wiersz napisałem pod wrażeniem opowiadania pani [...] o pewnym pierwszym sekretarzu partii z pewnej miejscowości, który tak wiele zrobił dobrego dla tej miejscowości, a teraz go szkalują o najgorsze. Nie, nie jestem partyjnym, mam inną ideologię, ale

kocham ludzi — czy to „partyjni” czy Cygan. I serce mnie boli, gdy się nie docenia zrobionego dobra, a widzi się tylko błędy, które często się wyolbrzymia. Nie, nie bronię tych, co zawiniли; ale gdzieś rozważa w selekcji win i dobra? Ten wiersz ma jeszcze inne aspekty. Czy ci, co przyszli, znów po latach nie będą tacy sami? Ta obawa jest powszechna, choć każdy ma nadzieję, że tym razem nie. Dlatego z lekkim zapytuję w nim: czy nigdy nie dorosniemy?”

I teraz muszę wytłumaczyć się, dlaczego tak obszernie cytuję Pański list o wierszu, a nie sam wiersz. Otóż dlatego, że list jest lepiej napisany. Treść ta sama, a płomien refleksji społeczno-kowskiej równie tu i tu wysoki. Skoro tak, w czym różnica? W stylu. List Pan napisał zapewne po swojemu, najprościej. Jest żywy jak Pańskie myślenie. A wiersz przyozdobił Pan różnymi specjalnymi słowami, strojnierzami ponad potoczność — i to mu zaszkodziło. Bo są to słowa użyte, przedwczorajsze, to tysięcy razy już przepuszczone przez literacką centryfugę. „Słomny na rozdrożu”. „Nadziei światła nam błyszczą”. „Ludzie bez skazy”. „Ci, co byli mali, w górę pną się”. Cóż stąd, że kiedyś były przenośniami te wyrażenia? Dawno to, stały się w obiegu, i dla nas zostało

w nich świeżości tyle co nic. Nadają się dziś one nie do wiersza raczej, lecz do referatu. Za referatami jakos nie przepadam. Albo: „Gdy tylko ci, co byn, pierzchną”. Takiego „pierzchną” mogłoby użyć Sienkiewicz, bądź jeszcze lepiej autor modlitwy, kiedy może szatanie chce zmusić do pierzchnięcia. Pan zaś powinien inaczej. Mocnymi cugami powściągać swą łatwość układania wierszy. swoje szybkopisarstwo. Ily Pańska myśl zajaśniała naprawdę, musi ją Pan przyodziać w słowa ile tylko można własne, a przede wszystkim rozebrać ze słów cudzych, czyich, byle jakich. Z komunatu. Słów, aby lśniły, trzeba szukać jak diamentów: przesiewając, wypatrując. W mo- zole.

Na bardzo szczególny sposób wierszem o ojczyźnie jest tekst *Gdy Frania okulary dostał*. Jego autor, pan Władysław J. z Ptaszkowej, opisuje sprawę nieszczyśliwego, chorego na kataraktę chłopca. Pomogli mu dobrzy ludzie; wśród mądra i przyjazna macocha, później lekarze w krakowskim szpitalu w Witkowicach. Szczęście młodego górala, który po operacji (w marcu 1980) nagle zobaczył świat, autorowi wydało się kwintesencją socjalizmu: solidarnością obdarowywać bliźnich i życzliwością, inspirować niezawodną pomoc wzajemną. No więc dobry przykład i dobre uczucia pan Władysław J. wyraził tekstem wierszowanym (zwłaszcza że — jak się dowiadujemy — holduje hasłu „Poezja do serca czytelnika, a sercem do Ojczyzny”). Postąpiłby zaś o wiele trafnie, gdyby to samo napisał prozą. Jako małe opowiadanie, albo po prostu jako list do redakcji „Dunajca”. Ostrożnie z braniem poezji na codzienne użytki! To pierwiastek promieniotwórczy.



SZALEŃSTWO



Nagrody im. Bolesława Barbackiego — 1980

Kazimierz Twardowski laureatem

19 grudnia ub. roku odbył się w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu uroczysty wernisaż XXXVI Dorocznej Wystawy Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Był on okazją do podsumowania 36-letniej działalności sądeckich plastyków profesjonalnych, czego dokonał prezes Oddziału — zarazem dyr. BWA mgr Krzysztof Kulis. W salonie BWA istniejącym od 1 września 1957 r. odbyło się 260 wystaw, a ilość zwiedzających przekroczyła 430 tys. osób, stąd wniosek że placówka ta ma w życiu kulturalnym Sądeckizny swoją chlubną kartę. Przy okazji dorocznego przeglądu twórczości artystów sądeckich jury konkursowe, w skład którego wchodził przedstawiciel Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Okr. Krak. ZPAP, Oddz. ZPAP, Muzeum Okr. i TPSP w Nowym Sączu, przyznało ufundowaną przez WKiS UW nagrodę im. Bolesława Barbackiego (w wysokości 10 tys. zł) art. mal. Kazimierzowi Twardowskiemu, zam. w Naszacowicach, młodemu plastykowi, absolwentowi Wydz. Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z r. 1977, który miał już 8 wystaw indywidualnych i brał udział w kilku wystawach zbiorowych, jego specjalnością są nastrojowe pejzaże górskie.

Trzeba przypomnieć, że w roku 1969 — także w grudniu — przyznano tę nagrodę po raz pierwszy, otrzymała ją wówczas art. mal. Irena Włodkowska, zam. w Nowym Sączu, malująca z zamiłowania dzieci...

Nagrodę BWA (w wysokości 5 tys. zł) przyznano art. grafikowi Józefowi Pogwizdowi, wyróżnienia WKiS (po 2,5 tys. zł) otrzymali: Maria Mieczyska za tkaniny oraz Zdzisław Tohl za komplet mebelków drewnianych, wreszcie wyróżnienia BWA (po 2 tys. zł) otrzymali: Mieczysław Bogaczyk za rzeźby oraz Barbara Magierowa za rysunki.

Podczas wernisażu zostały także wręczone dyplomy członków honorowych TPSP w Nowym Sączu za długoletnią pracę artystyczną i pedagogiczną art. mal. Jadwidze Marszałko-Kosałowej i Irenie Włodkowskiej oraz art. tkaczce Marii Mieczyskiej, przyznane im uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków T-wa w dniu 9 marca 1980 r.

W dorocznej wystawie prac członków Oddziału ZPAP w Nowym Sączu wzięło udział 23 artystów eksponując łącznie ok. 70 prac. Prócz nagrodzonych i wyróżnionych (wymienionych powyżej) byli to: art. malarze — Barbara Adamowicz, Ewa Harsdorf, Zofia Dagnan-Herowska, Jadwiga Marszałko-Kosałowa, Krzysztof Kulis, Barbara Paluch, Ryszard Pietrkiewicz, Zdzisław Płonka, Elżbieta Zawilowicz-Ratayska, Stanisław Szafran, Irena Włodkowska, Bernard Wójcik, art. rzeźbiarze — Tadeusz Augustyn i Ignacy Proszowski oraz art. tkacz — Mieczysław Magiera.

Sądząc z zapisów w księdze pamiątkowej BWA, doroczna wystawa artystów sądeckich wywołała opinie kontrowersyjne (zarzuca się plastykom nierówny poziom i pewien tradycjonalizm). W ogólności wysiłek twórcy artystów oceniony został pozytywnie, nagrodzonym i wyróżnionym złożono gratulacje, wszystkim podziękowania oraz życzenia dalszych sukcesów, zakupów, ciekawych plenerów i podróży zagranicznych, poprawy warunków bytowych i wiele radości w życiu osobistym, co z wyrazami sympatii z prawdziwą przyjemnością publikuję.

mgr ANTONI SITEK
Przewodniczący Zarządu TPSP

Dalej, jak mi nie mam, pamięć podpowiada: chodzi o przeczytanie kształtów, których żaden cud do istnienia nie uroci. Tym razem mowa będzie o przeżytych kształtach amerykańskiego Zachodu — w sensie podwójnym: rzeczywistości na kresach w wieku dziewiętnastym oraz obrazu tej rzeczywistości, utrwalonego w tradycyjnym westernie. Kiedyś już o tym wspominałem, z okazji filmu PRZELOMY MISSOURI, gdzie Arthur Penn starał się zastąpić dotychczasowe mity prawdą o sytuacji sprzed stu lat na terenie Montany. W dwa lata po nim inny, wybitny reżyser amerykański, Alan J. Pakula, nakreślił dramat PRZY-

BYWA JEZDZIEĆ... Antywestern przekreślił legendę. W połowie lat siedemdziesiątych najbardziej amerykański gatunek filmowy stracił prawo istnienia: został skompromitowany. Ostatnio telewizja uraczyła nas paroma produkcjami włosko-hollywoodzkimi z dziedziny tak zwanych spaghetti-westernów; pilni obserwatorzy ekranów mogli się przekonać, że te dzieła nie mają już nic wspólnego z dawną optymistyczną moralistyką przypowieści z Dzikiego Zachodu: królują chciwość, brutalne bezprawie, przebiegłość i niemal kompletny brak zasad, wszystko zaś tonie w hektolitrach krwi. Nawiasem mówiąc, pokazano nam raczej drugoplanowe postacie w tym stylu: powstały już od nich lepsze, a nawet dużo lepsze (BYŁ RAZ SOBIE DZIKI ZACHÓD, a szczególnie DOBRY, BRZYDKI I ŁAJDAK tego samego Sergia Leonego, którego GARSC DYNAMITU — bodaj naj-



Daremnne żale, próżny trud...

ślabszy film — wyświetlono w drugi dzień świąt). Jeśli jednak chodzi o reprezentatywność — to owszem, wspomniany wyżej i 86 TYSIĘCY DOLARÓW były nimi na pewno.

Wydaje się więc, przynajmniej na razie, że do sponiewieranej legendy o dzielnych szeryfach wrócić nie można. Można jednak z nią tęsknić. Film Pakuli przenika do głębi owej tęsknoty. Mówi się tu o ostatnich bohaterach z kresów, którzy noszą w sobie pamięć dumnych dni pionierskich, czystych zasad postępowania i umiejętności męskiego wadzenia się z losem.

Miejscem akcji — tak jak u Penna — jest Montana, kraina wielkich pustkowi na granicy z Kanadą środkową, na północ od Gór Skalistych i na zachód od rolniczych terytoriów Równiny Wielkich Jezior. Inny jest czas: to rok 1915. Dogasa wojna. Z frontu przybývają konno dwaj młodzi jeszcze ludzie: jeden z nich (kreowany przez Jamesa Caana) za-

kuł tu ziemię od samotnej farmerki (Jane Fonda). Frank i jego towarzysze przejeżdżają nieopodal wzgórz, na którym odbywa się pogrzeb poległego syna miejscowego „króla hodowców” (Jason Robards). Tak, wojna przyniosła wiele tragedii; Frank też był ranny. Teraz chce ciszy i spokoju; chce nabrać sił w upartej pracy. Szybko, przetwarzając szybko przekonuje się, że nie można uciec od walki, od ludzkich konfliktów: już pierwszego wieczoru, przy obozowym ognisku, ginie jego druh. Dosięgła go kula nassanego mordercy. Cóż komu zawinił?

Zanim Frank to odkryje, upłynie sporo czasu. Okaże się, że towarzysze miał umrzeć, by podtrzymane zostały nadzieje na uratowanie tej wolnej ziemi kresowej przed inwazją cywilizacji: przed niszczącym najazdem poszukiwaczy ropy naftowej. W innej pięknej, jakże symbolicznej scenie, postępek techniczny zagarnie inną ofiarę spośród ludzi,

całym sercem związanych z tradycją życia na preriiach.

Film Pakuli jest hołdem dla tamtej tradycji. Jest pożegnaniem ze światem szerokiej, zielonych przestrzeni. Jest pożegnaniem z kanonem westernu: zachowuje podział na „dobrych” i „złych” i rozwija się według wszystkich jego zasad dramatycznych, włącznie z najsłabszą — decydującym starciem w finale. Opisuje przemijanie tego, co przeminąć musiało.

Elekijny pokłon dla westernowej tradycji i westernowego mitu równie wyraźnie został oddany w stylu obrazowym, w nastroju i treści zdjęć. Tu dygresja dla zawarcia tematu: Pakula ma bardzo charakterystyczny sposób prowadzenia opowieści, wydobywania klimatu niepokoju, używając długich ujęć i nicco kubistycznie zakomponowanych kadrów, a ponadto zawsze wprowadzając pierwiastki patologii (jest z wykształcenia psychiatrą) — co można było zauważyć w KLUTE i SYNDYKACIE ZBRODNI, bo tylko tyle wieliliśmy dotychczas z jego dorobku. Otoż tutaj jest to wszystko obecne — a równocześnie jest cały stajaf legendy westernowej: mistrzowski osiągnięcie reżyserskie. Utrzymane niemal stale w mroku i ciemnych tonach, majestatycznie powolne ujęcia nawiązują do najwspanialszych pejzaży z historii Zachodu na tasmie filmowej; zdarczają się zresztą bezpośrednie aluzje obrazowe.

Tak, temu filmowi z całym oddaniem patronuje jak duch niegdysiejszego westernu.

Patronuje jak gdyby potwierdzając, że już nie wróci.

W sprawie jubileuszu Nowego Sącza

SZANOWNY PANIE PROFESORZE!

Choć 52 lata mieszkam w Nowym Sączu i choć syn mój był uczniem Pana Profesora, osobiście się nie znamy. Moim terenem pracy zawodowej jako inżyniera Państwowego Zarządu Wodnego w Nowym Sączu była zlewnia górnej Dunajki i jego dopływów. Obecnie już od paru lat jestem na rencie inwalidzkiej.

Panie Profesorze! Proszę nie mieć do mnie pretensji, że wypowiem się na temat odbudowy Zamku Jagiellońskiego, czy jak kto woli, „Zamku Królewskiego” w Nowym Sączu, na łamach nowego tygodnika województwa nowosądeckiego „Dunajec”. Sprowokował mnie do tego Pan Profesor swym artykułem „Jak uczcić jubileusz Nowego Sącza”.

Nim przejdę do problemu odbudowy Zamku Jagiellońskiego w Nowym Sączu, rozpiszę ten list pytaniami:

1) Czy w 600-tysięcznym województwie nowosądeckim wielu uczniów szkoły średniej, czy wielu harcerzy z przeszło 70-tysięcznej Chorągwi Nowosądeckiej Związku Harcerstwa Polskiego dowiedziało się od swego nauczyciela lub instruktora, że w stolicy województwa był jakiś zamek królewski, stanowiący część składową warowni obronnej nad Dunajcem? Że został wysadzony w powietrze w styczniu 1945 roku? Wylącał tylko Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

2) Czy „Zamek Królewski” w Nowym Sączu, jako część składową warowni obronnej, zbudowanej na wysokim brzegu Dunajki i Kamienicy Nawojowskiej, był zbudowany równocześnie z Nowym Sączem?

3) Czy zgodne z prawdą jest, że w tej warowni w kwietniu 1410 roku król polski Władysław Jagiello spotkał się z W. Księciem Litewskim — Witoldem?

4) Czy głównym celem tego zjazdu była narada wojenna z udziałem również dowódców chorągwi polskich, m. in. Zyndrama z Maszkowic koło Sta-

rego Sącza, Zawiszy Czarnego z Rożnowa i innych, przed planowaną rozprawą wojenną z Krzyżakami zagrażającymi Polsce i Litwie?

5) Czy ta warownia obronna na południu Polski nad Dunajcem, z „Zamkiem Królewskim” na głównym szlaku handlowym z południa przez Węgry na północ do Krakowa i dalej, nie była również placówką dyplomatyczną w razie potrzeby? Czy w tej placówce nie spotykali się polscy królowie i dyplomaci (w dzisiejszym znaczeniu), z panującymi i dyplomatami przyjeżdżającymi z krajów położonych na południu?

6) Czy przed i po zwycięstwie pod Grunwaldem, sławny już wówczas dziejopisarz polski Jan Długosz nie wychowywał w tym „Zamku Królewskim” w Nowym Sączu wnuków zwycięzcy spod Grunwaldu?

7) Czy Jan Długosz brał udział w bitwie pod Grunwaldem jako (w znaczeniu dzisiejszym) „korespondent wojenny”?

8) Czy w 1683 roku król Polski Jan III Sobieski, wracając spod Wiednia zatrzymał się na krótki odpoczynek w Nowym Sączu i kwaterował w tym „Zamku Królewskim”?

9) Czy prawdą jest, że w tej warowni obronnej w Nowym Sączu w roku 1771 kwatrowała część konfederatów barskich, wycofujących się ku granicy polsko-węgierskiej? Zaatakowani przez wojsko carskie po przegranej walce wycofali się doliną rzeki Kamienicy Nawojowskiej i dalej przez Krynicę, okopali się w Tyliczu koło Muszyny przy granicy, a Zamek w Nowym Sączu wojsko carskie spaliło?

Koniec pytań.

Trzeba dobitnie podkreślić, że Urząd Miejski w Nowym Sączu nie miał zamiaru spisać na straty i wymazać z pamięci ludzkiej zniszczonego w 1945 roku Zamku Królewskiego i reszty murów obronnych. Dzięki takim ludziom jak ówczesny burmistrz, adwokat Roman Sichrawa, inż. architekt

Zenon Remi, inż. Eugeniusz Miśkowiec i inni — od razu po wojnie przystąpiono do usunięcia gruzów i odbudowy Zamku, zaczynając od baszty kowalskiej z częścią murów obronnych od strony wschodniej warowni. Dla czego na dalszą odbudowę „Zamku Królewskiego” i murów obronnych wstrzymano kredyty — nie wiem. Przypuszczam jedynie, że określanie tej budowli jako „Zamku Królewskiego” przekreśliło szanse odbudowy tego cennego, naskąkniętego historią Polski, przeszło 600-letniego zamku. Może się narażam patriotom nowosądeckim, ale myślę, że nazywanie tego surowego bloku ceglano-kamiennego „Zamkiem Królewskim” czy „Zamkiem Jagiellońskim” podyktowała polska megalomania. I tak się to podobowało, że dotrwało, dokołoko się do dnia dzisiejszego. Czy ktoś wygrzebał z mroków przeszłości, w starych archiwach, wiadomości, że w tym „Zamku Królewskim” w Nowym Sączu były piękne sztuki, złozenia, mozaikowe podłogi? Może raczej podłogi z desek heblowanych, ściany gładkie wapnem pobielane? Czy ten „Zamek Królewski” w Nowym Sączu tak z zewnątrz, jak we wnętrzu był podobny raczej do kościoła dziesiętnego? Jak go określał Jan Długosz, który w tej warowni mieszkał, wychowywał i uczył synów królewskich?

Sądzę, że gdyby ten cenny zabytek figurował w Ministerstwie Kultury i Sztuki jako „warownia obronna z czasów Jagiellonów w Nowym Sączu nad Dunajcem” — byłby odbudowany zaraz po wojnie!

W Nowym Sączu problem odbudowy „Zamku Królewskiego” wlecie się już dziesiątki lat! Gastronomia nowosądecka próbowała w podziemiach urządzić piękną kawiarnię czy winiarnię, ale budowę wstrzymała.

Zbuntowało się więc i jak Don Kichot stanął na obronę tych siedzieli murów. Wychodząc z założenia, że odbudowa tej ruiny w 40%, ocalałaby, w pierwszym rzędzie pięknych podziemi, nie jest sprawą niedużego miasta Nowego Sącza, lecz 600-tysięcznego województwa nowosądeckiego, z pomocą finansową Działu Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, rozpoczął w tym kierunku swoją akcję. Odpowiedzieli mi:

1) Minister Obrony Narodowej, General Armii Wojskiej Jaruzelski — deklarując pomoc wojska przy odbudowie Zamku i urządzić w podziemiach Zamku „Sali Grunwaldzkiej”, gdy odbudowa Zamku prowadzona

przez Obywateli województwa nowosądeckiego będzie poważnie zaawansowana. 2) Dziekan Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, prof. dr hab. arch. Andrzej Skoczek informując, że w ramach prac studenckich Wydział Architektury podejmie tematy dotyczące rekonstrukcji zamku, jego otoczenia oraz prace badawcze w ramach kół naukowych. 3) Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — przyjmując propozycję urzędzenia sali pamięci w podziemiach „Zamku”.

W ZBoWiD zarejestrowanych jest 650 tysięcy członków. Wśród nich żołnierze i oficerowie, którzy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej. Przypuszczam, że w salach namiotów w podziemiach „Zamku” w Nowym Sączu znalazłby się urny z ziemią z pól bitewnych przesiąkniętych krwią żołnierza polskiego — od Westerplatte po Berlin, z Oświęcimia i Majdanka. Ze swej strony proponuję, by w jednej z tych sal została wmurowana tablica upamiętniająca, że w ziemi polskiej spoczywa 600.000 żołnierzy i oficerów radzieckich, którzy walczyli o naszą wolność.

Dzięki interwencji Zarządu Głównego ZBoWiD, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki — Działy Zabytków, Prof. dr Wiktor Zin po raz pierwszy zarejestrował „Zamek” w Nowym Sączu jako zabytek do odbudowy w pierwszych dniach stycznia 1979 roku.

Panie Profesorze! Redakcja „Dunajca” artykuł Pana zaopatrzyła wstępem, z którego przytaczam dwa zdania: „Kraj boryka się z ogromnymi trudnościami gospodarczymi. Czy w tej sytuacji wolno nam myśleć o jakimś jubileuszu?”

Moim zdaniem jest wielka różnica między myśleć przez 12 lat o jubileuszu, a urządzić jubileusz np. w 1981 r. Z artykułu mgr Antoniego Sitka jasno wynika, że miał na myśli rzetelne, spokojne i wszechstronne przygotowanie jubileuszu 70-letnia Nowego Sącza, który wypada według kalendarza za 12 lat.

Jako inżynier jestem zwolennikiem długiego, wnikliwego projektowania, opracowania dobrego harmonogramu robót, zabezpieczenia materiałów i szybkiego wykonania prac. Niech się więc nikt nie dziwi, że w tak niedopowiednim czasie, publicznie poruszam od nowa problem odbudowy „Zamku” w Nowym Sączu.

mgr nż. JULIAN WĘZYK
Nowy Sącz



W minionym roku lawiny zaczęły się tworzyć dość wcześnie. Obfite opady śniegu w listopadzie i na początku grudnia spowodowały powstanie pokażnej pokrywy śnieżnej. Ratownicy Tatrzańskiej Grupy GOPR obserwowali pierwsze obsunianie się mniejszych bądź większych lawin już w połowie grudnia 1980 r. Na szczęście nie były one zagrożeniem dla turystów przebywających w Tatrach.

Lawiny w Polsce powstają głównie w Tatrach, ale spotyka się je również w Karkonoszach, a nawet w Beskidach.

Pierwsze obszerniejsze wzmianki o lawinach pochodzą z końca XIX wieku, kiedy to poszukiwacze skarbów oraz bogaci śmiarkowie decydowali się na wyprawy w góry, w trudnych warunkach zimowych. Oni to dokonywali pierwszych obserwacji, sporządzając równocześnie opisy zjawisk lawinowych.

Dr L. Sawicki w swych notatkach tak przedstawia lawinę obserwowaną w dniu 3 IV 1910 r. „Co za uspaniały, a równocześnie groźny widok, dreszcz przebiega, gdy się oko w oko staje wobec gigantycznych zjawisk przyrody. Przede mną morze „glazów” śnieżnych, zupełnie nieregularnie usypanych, przywalonych, zpruchtanych, po części obraz podobny do rzeki, gdy kry lodowe pędzą na wiosnę w dół rzeki, stają przed tamą zatorom i piętrzą się w nieładzie. Ta masa... tworzy jakby język który z gór spod ściany Miedzianego zwisa się w dół na dno doliny Rybiego Potoku. Język lawinowy jest 60 m szeroki, 8-10 m wysoki 500-600 m długi, masa jego wynosi więc przynajmniej 240000 m³ zbitego śniegu...”

Wiedza o lawinach nie jest zbyt bogata. Istnieją kraje, w których powo-

Magda Halina Król

Uwaga, lawiny!

lucje się specjalne placówki naukowe do prowadzenia badań nad istotą lawin i zapobieganiu im. W Szwajcarii, w sercu Alp naukowcy opracowują skuteczne metody zapobiegające lawinom. Rozpatrują problem stosowania zapór, umacniania żłebów i stoków, zalesiania, rozbijania lawin lub ograniczania ich zasięgu, sprawdzają efekty sztucznego strącania lawin i nawisów np. przez podcinanie śniegu strumieniem sprężonego powietrza. W Polsce tak szerokie badania się nie prowadzi.

Lawiny w Tatrach mogą powstać wszędzie, ale nie w każdym miejscu są groźne dla człowieka. Z reguły występują w piętrze subalpejskim i alpejskim, a więc ponad górną granicą lasu. Na ich powstawanie wpływają czynniki pogodowe: wielkość opadów śnieżnych, wahania temperatury, nasłonecznienie. Dominantą jest wiatr, który powoduje nagromadzenie śniegu w określonych miejscach oraz tworzenie się nawisów na graniach.

Lawiny występujące w Tatrach polskich bardzo ogólnie dzieli się na pyłowe, deskowe i gruntowe. Najgroźniejsze dla człowieka są lawiny pyłowe, ze śniegu przemrożonego oraz gruntowe. Lawiny pyłowe tworzą się w miejscach szczególnie stromych, spadają bardzo szybko z łoskotem podobnym do strzału z dział. Mogą one spowodować śmierć człowieka przez uduszenie pyłem śnieżnym. Lawiny gruntowe, zwane też wiosennymi są groźne ze względu na ciężar śniegu, swe nadejście oznajmiają początkowo lekkim szmerem, przechodzącym w przerażający syk. Zdarzają się lawi-

ny — olbrzymki, które potrafią wykośić błyskawicznie całe pola lasu, inne tęgie lawiny roztrzaskują nawet dwumetrowy lód na Morskim Oku.

Lawina porwała kiedyś drwala, pracującego na brzegu jeziora i utopiła go w wodzie. Pod Małym Kościelcem zginął pod lawiną wybitny kompozytor i taternik Mieczysław Karłowicz. Śnieżny żywioł zniszczył szalasy góralskie w dolinie Kondratowej oraz Chochołowskiej. W marcu 1956 roku lawina zmiotła schronisko w Goryckowej i dwa szalasy. Straciło wówczas życie pięć osób. W miarę rozwoju turystyki i narciarstwa lawiny pochłaniają coraz to nowe ofiary. W ostatnim pięćdziesięciu najbardziej tragicznym okazał się rok 1978. Ratownicy GOPR-u odnotowali 8 wypadków śmiertelnych. Trzy osoby wbiła lawina w lód Czarnego Stawu. Dwie zginęły w okolicy Świątówki Waksmundzkiej, zmieciła lawina z Koszyskiej, dwóch wycieranych taterników zginęło w żłebie pod Owczą Przełęczą, w Małej Świątówce poniósł śmierć samotny turysta. W roku 1979 pod lawinami zginęło 5 osób, trzy z nich — nad Wielkim Stawem, a więc w miejscu, gdzie właściwie lawiny nie stanowiły zagrożenia.

Gdzie leży przyczyna tragedii? Najczęściej jest nią brak znajomości warunków śnieżnych, nie respektowanie znaków ostrzegawczych, ustawianych przez ratowników GOPR-u w miejscach zagrożonych. Strażnicy Tatrzańskiego Parku Narodowego i ratownicy notują przypadki przerażającej wręcz lekkoomyślności. Zdarzyło się np., że nauczyciel prowadził dziesiątki dzieci szkolnych po torach lawin, przeca-

jących szosy, pomimo widocznych ostrzeżeń. Dobrze, że obyło się bez ofiar... Tymczasem katastrofa może nastąpić w mgnieniu oka.

Lawiny w Tatrach są nader niebezpieczne w okolicach dwu żłebów nad drogą do Morskiego Oka: w żłebie spod „Dziada” w Roztoce oraz w żłebie „Zandamerli” spod Opalonego, gdzie przybierają ogromne rozmiary, a także w żłebie „Rojna” nad masowo uczęszczaną nartostradą z Hali Gasienicowej. Również w żłebie „Marcinkowskich” w dolinie Goryckowej, w żłebie spod Komínów Tytkowych w dolinie Chochołowskiej i w żłebie z Kondratowej Wierchu na szlaku narciarskim na Kondratówkę.

Lawiny niszczą roślinność Tatr. Co roku giną całe pola lasów. Świerk ze swoim płytkim systemem korzeniowym bywa koszonny jak trawa, stoki ogolane są z kosodrzewiny i krzewów.

W 1965 roku próbowano ostrzeżwać lawiny. Inicjatorem akcji był GOPR. Eksperyment się nie powiódł. Z dużej ilości wystarczających pocisków tylko nieliczne strąciły lawiny, za to wiele ugrzęzło w śniegu w charakterze niewybuchów. Ucierpiała również przyroda tatrzańska Rada Naukowa i dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego zdecydowanie przeciwstawiła się w tej sytuacji organizowaniu podobnych akcji w przyszłości. Należałoby się jednak zastanowić nad stosowaniem innych środków zapobiegawczych. Może wzorem innych krajów wprowadzić zabezpieczenia mechaniczne w miejscach szczególnie zagrożonych? Już dziś zachodzi konieczność założenia drewnianych zapór na stoku Pośredniego Goryckowego, gdyż corocznie schodzą tam potężne lawiny. Tak czy inaczej turyści i narciarze muszą zdawać sobie sprawę z tego, że nawet idealne rozwiązanie nie wyeliminuje niebezpieczeństwa, czyhającego zimą w górach, gdzie nie ma miejsca na brawurę, natomiast trzeba rozważyć oraz respektować wszelkie ostrzeżenia.

cięć. Mówią, że to korzystne. Bo codziennie utrzymanie sztuki bydła kosztuje dziś przecież 50 złotych.

Ale co dalej? Co na wiosnę? Gospodarstwo ma sześć i pół hektara (inna sprawa, co to za hektary: same stromizny, łąki na granicy nieużytków, trochę bukowego lasu). W roku 1979 Maria Hubiak jeszcze uprawiała, oprócz jęczmienia, ziemniaki. W następnym już tylko trochę jęczmienia — za ten jęczmień sąsiad dał jej worek ziemniaków. Teraz już jest bezradna, o ile ktoś nie pomoże.

Kto? Jej najbliższy krewny — to osiemdziesięcioletni brat, niemowa. Ma dom w Ochotnicy, we wsi. Mieszka wspólnie z rodziną zamężnej córki. Maria Hubiak nie chce słyszeć o przeprowadzeniu się do tej chalupy.

Władza gminna od lat starała się jej wyperswadować decyzję utrzymania gruntu i pozostania w dotychczasowym siedlisku. Kupić tej ziemi nikt wprawdzie nie chce, ale gmina mogłaby przejąć, są plany zagospodarowania hal gorczańskich, można by jej grunty włączyć do tamtych. Są przepisy. Niech odda, zapewnią wtedy dach nad głową, opiekę, stałą zapomogę. Inaczej — nie ma podstaw.

Nie. Maria Hubiak się nie zgadza. Trwa na swoim. Jej ziemia, jej miejsce jest tu. Do śmierci. Jej racje, zwłaszcza są tymi samymi racjami, które dają narodom własne korzenie, własną kulturę, własną siłę.

Kłaniam się nisko tym racjom.

I kłaniam się tym ludziom, którzy chcą jej pomóc. Opiekują się nią społecznie od dwu i pół roku Anna Syjud, nauczycielka z trzyklasowej szkoły w Jamnem-2. Wywalczyła dla niej zapomogi. Jest też ktoś inny, nie stąd. Ktoś, kto przyjeżdża tu specjalnie w wolne soboty, przywozi żywność i dobre słowo. Nie robi tego dla poklasku: zostaliem propozycję o nieujawnianiu nazwiska. Nie robi tego z nakazu miłośników chrześcijańskiego: ta osoba jest przekonana ateistycznych, należy do PZPR, działała aktywnie w „starych” związkach zawodowych. Był też ktoś inny, w Zielone Świątki ostatniego roku. Odwiedził ją przypadkowo. Zobaczył, jak żyje. Na drugi dzień Maria Hubiak miała piękne nowe radio. Bateria, bo do jej kłoby nie sięgała przewody energii elektrycznej. Radio gra; gdy się tam zajdzie, słychać je już w rachitycznym sadzie przed chalupką. Myślę, że daje wielką radość w tej samotni.

Ale to nie jest jeszcze łańcuch dobrej woli. To tylko poszczególnie ogniewa. Gdy więc kontaktowałem się z urzędem gminy, pytałem, czy nie można by zorganizować stałej pomocy

HUBIOCKA



choćby ze strony harcerskiej młodzieży, nie mówię o wsparciu materialnym i opiece urzędowej?

Odpowiedź z 10 listopada 1980 była rzeczowa i oficjalna. „Warunki życia Ob. Marii Hubiak badał na miejscu dwukrotnie Naczelnik Gminy i raz Przewodniczący GRN oraz Komendant Posterunku MO. Sprawa ta była również oceniana kilkakrotnie na odprawach soltysów.” Tak, wiedzą. Tak, chcą. Jednakże — trudności, trudności... „Zorganizowanie opieki przez ZIIP dla Ob. Marii Hubiak jest utrudnione, gdyż w Ochotnicy Górnej Jamne 2 istnieje szkoła tylko o dwóch najmłodszych klasach. Urząd Gminy jest w stanie natychmiast przyznać Ob. Marii Hubiak stałą zapomogę pieniężną, zabezpieczając jej pomieszczenie mieszkalne i opiekę ze strony siostry PCK, jeżeli w/w wyrazi zgodę na zbycie posiadanej gospodarstwa drogą sprzedaży lub przekazania go za emeryturę rolniczą oraz zechce opuścić budynek, w którym mieszka.”

Cóż, kiedy nie wyraża zgody...

Gdy 7 stycznia jechałem na spotkanie z naczelnikiem gminy, Wiesławem Zabrzewskim, spodziewałem się na

podstawie charakteru wysłanego do „Dunajca” pisma, że będą rozmawiał z biurokrata. Ze strażnikiem urzędowego porządku na linii paragraf—obywatel. Ze długo będę musiał tłumaczyć, o co mi chodzi. Ze może nie pozostanie nic innego, jak wystąpić ostro przeciw bezduszności, co niektórzy — niekoniecznie ci najgłupszy — przyjmą z satysfakcją, że oto „Dunajec” jest ostry i bystry, i dokłada, gdzie może.

Zle myślałem. Wiesław Zabrzewski i zaproszony do rozmowy instruktor rolny z terenu Ochotnicy Górnej, Stanisław Czajka, nie mieli zamiaru zbyle sprawy przy pomocy odpowiednich przepisów numer taki a taki. Owszem, są zdania, że wszystko dużo prościej dałoby się przeprowadzić, gdyby Maria Hubiak porzuciła swą nieustępliwosć. Przecież są w Jamnem sąsiedzi, którzy pomogliby jej na zasadzie umowy dzierżawnej lub innego porozumienia: Stanisław Galik, specjalista w hodowli bydła mlecznego; Ludwik Czajka, który ma trzydzieści owiec i wypasa je niedaleko jej gruntów; Jan Bielski, jeden z najbliższych sąsiadów. Przecież mogłaby wygodnie spędzić swą jesień życia wśród ludzi. Wygodnie i bezpiecznie; bo tam, gdzie jest teraz, w każdej chwili może zasnąć, co ulec wypadkowi gdićś poza izbą, co w czasie zimy oznaczane będzie zamknięciem — a zima tu długa. Przecież jest przestroga to, co stało się z jej Słaską: gdy ona odeszła na parę kwadransów zalaćć co we wsi, córka, która została sama, wpadła do studni.

Węc Wiesław Zabrzewski bardzo starał się wszystko to zalaćć najłagodniej.

Ale logika i ludzkie uczucia różniły chadzący drogami.

Skożo zatem nie da się w ten sposób — stawia sprawę naczelnik — to Maria Hubiak powiększy grono tych 23 osób, którym gmina zapewnia stałą opiekę. W Ochotnicy wydaje się na te cele milion dwieście tysięcy rocznie. Dużo.

Właśnie, dużo — stwierdza Wiesław Zabrzewski i wyjuśia mi, że w całej tej sprawie chodzi jeszcze o coś innego: ludzie niechętnie traktują takich, którzy żyją ze środków społecznych. Różnie bywa z prośbami o pomoc. Są tacy, którzy mogliby jeszcze coś z siebie dać, a liczą na łaskę. Z drugiej

strony zaś tacy, jak pewien siedemdziesięcioletni gospodarz, który wzbrania się coś przyjąć od innych: nie chce przekazać gospodarstwa, chociaż kości musi kłębć na jednej nodze: druga amputowana w wyniku postępów choroby Bùrgera...

Wymy więc o tym samym: o trwaniu. O przywiązaniu do ziemi. Wymy, że Maria Hubiak ręce już nie słuchają.

Przecież w jej przypadku sąsiedzi nie będą krzywo patrzyli na pomoc? Przecież nie dybja na jej ziemię? Węc — ominiemy paragrafy. Wiesław Zabrzewski postępował dotąd tak, jak postępowało się w atmosferze zakazów, poleceń, nakazów pozyskiwania, oddawania, wykonania. Ale postępować tak nie chce.

Notuję zatem w swoim kalendarzu: pice, co to go już tylu ludzi od lat ogłądało, że strażakami włącznie, zostanie doprowadzony do stanu zapewniającego bezpieczeństwo: wylot kominowy nad dach; odpowiednie, drobne przeciezy, przeróbki. Niewiele to będzie kosztować wysiłku i pieniędzy. Opieka — nie tylko ze strony Anny Syjud, która donosi teraz żywność za pieniądze za przyznanej zapomogi; gmina wystąpi o siostrę z ramienia PCK, która ma obowiązek stale odwiedzać podopiecznego i udzielać wszelkiej pomocy przy sprawach domowych. Do trudniejszych czynności w obęściu, jak przygotowanie drewna na opał, zaangażuje się kogoś ze środków opieki społecznej (harcerze — nie; starsi chłopcy z Jamnego, uczęszczający do szkoły w dolinie, wracają z niej prawie po ciemku; naprawdę trudno ich obciążać pomocą przy rabaniu drzewa — argumentuje Stanisław Czajka). No i wreszcie — lekarz. Nie, realnie, aby Maria Hubiak wybrała się teraz, poprzez śniegi, po poradę medyczną — ale może odwiedzić ją kierownik Gminnego Ośrodka Zdrowia, Jerzy Pikulski, i zbada tę wątrobę.

Wszystko to wydaje się tak proste... Czy naprawdę będzie proste? Dzięki-je Wiesławowi Zabrzewskiemu z wiarą, że tak.

Kiedy człowiek pomaga człowiekowi od serca, to świat chyba zaczyna mu się wydawać jaśniejszy. Kiedy czuje się znękany potrzebami, nakazami, żadaniami, kiedy czuje ciśnienie przymusu, wszystko wydaje mu się bardzo skomplikowane.

Ale wtedy pragnie się wyzwolić.

Los Marii Hubiak nie jest na pewno jedynym, wyjątkowym losem. Są jej podobne.

Ale na pewno istnieje też podobni, jak w tej sprawie, ludzie dobrej woli.

ADAM GARBICZ

Jan Wielek

(Limanowa)

O czym dawniej chłopci do gazet pisali?

Przeglądając dawne gazety, docierające na Ziemię Limanowską u schyłku XIX wieku, spotkałem listy chłopów z tego terenu.

Popularna tu wtedy „PSZCZOŁKA” z 14 sierpnia 1897 roku zamieszcza listy chłopów z Mszany Dolnej:

„Panowie nauczyciele, Jan N. Łaski, kierownik szkoły i p. A. Koch, przyczynili się do utworzenia czytelnicy ludowej i teraz w każdą niedzielę i święto po sumie i niesporach około 300 ludzi zgromadza się do szkoły i obfitywa w pocie czoła czytając nam bardzo pożyteczne rzeczy tak z gazetek jako też i książek, które sami wybierają i kupują za własne pieniądze, ażeby nas pouczać. Karczma u nas wolna i nie ma pijaków”.

„WIENIEC” z 1880 roku publikuje krótki list czytelnika z okolic Limanowej:

„Co się tyczy zachęcania ludzi do prenumerowania gazetek, to wszystkich z ciałych się zachęcam, namawiam i czytając przy zgromadzeniu radnym i jowiowi jako pisarz gminny. To trochę postuchają, a resztę mówią: Nie ma czasu, spieszymy się do domu. A u Berka jednego i drugiego to mają czas w karty grać. A tych, co trzymają gazetki, obmawiają, że wielkie państwo i utrzymują, że gazetki od honoru

oplacają i ze sztyderstwem nazywają „panami”, choćby razem z nimi w żadnych szkołach nie byli, tylko przy wojsku trochę się o literę otarli”.

Ta sama gazeta z 27 marca 1884 r. informuje czytelników za listem z Złociej:

„Donosimy o zawiązaniu się u nas kółka rolniczego dzięki staraniom p. Jana Biedronia. Na razie do kółka przystąpiło tylko 11 członków, ale w ciągu dni kilku liczba ta się pewno potroi. W okolicy tutejszej kwitnie sadownictwo — odtóż prosimy Centralny Zarząd Kółek o nadanie nam szczepów. Przewodniczącym wybrano na pierwszem zebraniu, które odbyło się 16 bm. Stanisława Uręgę, wójta bardzo porządnego, zastępcą obrany został Antoni Zelek, a sekretarzem Antoni Firlej, pisarz gminny”.

„PSZCZOŁKA” z 1877 r. przynosi wierszowany opis pielgrzymki do Rzymu, jaką odbyli dwaj chłopcy z Lipowego koło Limanowej — Wincenty Biedroń i Błażej Joniec. Ta sama gazeta z 1884 r. zamieszcza obszerny opis parafii limanowskiej, sporządzony przez anonimowego korespondenta, w którym między innymi czytamy: „Pożądany bardzo byłoby, żeby jakieś ograniczenia ze strony zwierzchności gminnych w sprawie muzyki w karczmach we-

szły w życie, bo młodzież zamiast zarobek przy nowobudującej się koloie oszczędzać, takowy trwoni i puszcza na hulali. Ksiądz Borowski, jak się dowiaduje, postanowił już zakazać w karczmie Korabek urządzić muzyki w niedziele i dni świąteczne — jest więc nadzieja, że i wójtowie gmin pójdą za przykładem księdza proboszcza”.

Gazety już wtedy zaczęły służyć postępowym chłopom — prekursorom Ruchu Ludowego — do obrony swoich związków chłopskich, szczególnie zwalczanego przez administrację i duchowieństwo Stronnictwa Ludowego. „W roku 1894, jakoś w maju — czytamy w liście Jana Mamaka z Sowlin, zamieszczonym w „WIENCU” z 1896 r. — zwołano byłty starosta Lachowski wszystkich prenumeratorów „Więci” i „Pszczółki” z całego powiatu limanowskiego i zakazywał czytać te gazetki. Wielu było takich, którzy się przestraszyli i dali do protokołu pisać, że słysząc na misjach i z ust starosty, że są to pisma jatrzące, pozwalają podać do publicznej wiadomości, że odepnują. I przeszło ich może 15, jeden za drugim. Aż gdy przyszła kolej na mnie, to powiedziałem staroście, że my wiemy, iż rząd to jest silna maszyna, która da sobie radę z takim redaktorem, co takie pisma szkodliwe drukuje bez naszego od-

stępowania. My nie szkodliwego nie widzimy i nie odstąpimy, dopóki będą wychodzić, więc nieopierznie pan starosta nas tyle ludzi fatygował. Widząc inni, że starosta mnie nie wyrokuje na śmierć, nabrali odwagi i ani jeden nie odstąpił”.

„PSZCZOŁKA” z 1896 r. przynosi opis sztykan, jakim poddany był najbardziej aktywny ówczesny limanowski działacz ludowy — Szymon Dutka z Mordarki. Korespondentami tym razem są trzej chłopcy, którzy m. in. piszą: „W naszej parafii po wiekłej i bardzo zaciętej walce przeciw naszemu związkowi na pobojuwisku pozostało dość spokojnie ze strony duchowieństwa i rzędu. Czy tak długo będzie? Najbardziej ucierpiał ze wszystkich Szymon Dutka na misjach, w starostwie i sądzie miał protokoły, kilkakrotnie przez żandarma i straż skarbową zabrano mu z domu oprawne i nieoprawne czasopisma „Więca” i „Pszczółki” do Starostwa, stąd też temi samymi drogami zwrócono mu gazetki po półtora roku. Do pomnożenia powagi i szacunku pana starosty to wszystko wcale się nie przyczyniło, a wszyscy niech się przekonają, że tylko się nie bać i mieć cierpliwość, to ani starostowie, ani sądy, ani też księża nie nam nie robią, a z czasem się uspokoją”.

Z CZEGO SIĘ ŚMIEJĄ BULGARZY?

Tytuł tej korespondencji powinien raczej brzmieć „Czym martwią się Bułgarzy”. Ponieważ jednak złoża się na nią wyłącznie przykłady, zaczerpnęte z kilku ostatnich numerów satyrycznego tygodnika „Szerszeń”, uznajmy za jego redakcja, iż jest się z czego pośmiać...

Wraz z korespondentem pisma od-wiedzamy kompleks rolniczo-przemysłowy (APK) „Gylubowo” w okręgu starozagórskim, noszący dumne imię „10 Zjazdu BPK”. I dowiadujemy się, że nie wykonano tam planu produkcji bawełny, tytoniu, ziarna słonecznikowego i innych płodów rolnych, a plony kukurydzy nie przekroczyły 20 ton z hektara. To znaczy mniej więcej tyle ile 1300 lat temu zbierano za chana Asparucha. Lista osiągnięć produkcyjnych jest daleko dłuższa, a koronuje ją wyjątkowy wręcz sukces, odniesiony w hodowli karpi. Odłowiono och w sumie 500 (słuk oczywiście) zużywszy uprzednio na ich wyкарmienie... 54 tony paszy.

Są także sukcesy pozaprodukcyjne. Przewodniczący APK i zastępca głównego księgowego, z pomocą docenta z Instytutu Weterynarii i Zootechniki w Starej Zagorze sporządzili fikcyjne rachunki za rzekomą realizację tematów badawczych w gospodarstwach kompleksu. W ten sposób wpadło im do kieszeni kilka tysięcy lewów. Wśród personelu APK znajdowała się również pewna mieszkanka stolicy, zatrudniona jako rachmistrz na fermie krów. A że krokiem nie ruszała się z Sofii, więc zapewne krowy wędrowały do niej do przeliczenia. Najbardziej winne zaś, iż przewodniczącemu APK za udowodnienia 48 tys. lewów strat, które z jego wyłącznej winy poniosł kompleks — Okręgowy Komitet Kontroli Państwowej i Społecznej wymierzył karę: „surowe upomnienie L. 450 lewów grzywny.

Podróże za państwowy grosz

A teraz — o zgubnym wpływie, jaki wywiera na ludzi zamiłowanie do turystyki. Oczywiście realizowanej w myśl zasady, że najlepiej zwiedza się świat za państwowe pieniądze. Przenosimy się do miasteczka Kotel, gdzie kierownictwo jednego z tamtejszych zakładów w osobie dyrektora (zresztą członka partii), jego zastępcę, głównego księgowego et consortes, wpadło na pomysł utworzenia nie-znanego dotąd w praktyce funduszu „podróże”. Oczywiście — w trosce o ludzi pracy. Oto w największym skrócie pomysł, który opatentowali w czasie leninowskiego „subotnika” kilkunastu urzędników wykonano prace wartości 70 lewów. Przyznano im za ten „wysiłek” nagrody w łącznej

wysokości 500 lewów. Kilkakrotnie powtórzenie tej operacji przyniosło zainteresowanym zgromadzić kwotę wystarczającą na zorganizowanie wycieczki do NRD, żeby było zabawniej — pod dewizą „szkolenia politycznego”. Gdy wrócili, czekało już na nich wezwanie do prokuratury i publiczna rozprawa w sądzie. Trzech „wynalazców” otrzymało kary więzienia zmniejszane przez kolejne instancje odwoławcze. A efekt końcowy? — trzy skompromitowani dzielnicy zajmują dziś odpowiedzialne stanowiska w innych kotelkich zakładach, w miejscowej radzie narodowej i... organach kontrolnych.

Amerykańskie filmy grozy z serii wielkich katastrof są niczym w porównaniu z obrazem klęsk, jakie zapowiada swym czytelnikom „Szerszeń” w związku ze sprawą niewielkich zbiorników wodnych, czyli tzw. jazowirów. Zbudowano ich w Bułgarii w ciągu ostatnich 20 lat kilka tysięcy, z myślą przede wszystkim o tym, by kompleksem rolniczo-przemysłowym zapewnić wodę do nawadniania pól w okresie suszy. Kosztowały miliony lewów, ale APK nie dbają o należyta konserwację. Co czwarta tama grozi obecnie pęknięciem. Powódź, porwane domy i dobytek, setki ofiar... — ale nie podobnego. Nie ma powodów do obaw. Na wszelki wypadek z jazowirów wypuszczono wodę. Tylko co będzie gdy nastąpi wiosenne przybory wód? Albo gdy będzie susza w lecie!...

Lekome... przy pracach polowych

W codziennej prasie bułgarskiej pisze się wiele o sukcesach brygad młodzieżowych czy urzędniczych, które jesienią wyruszają na pola, by pomóc rolnikom w zbiorach. Oto ten temat, widziany przez korespondenta „Szerszenia” z Jambola. 9 października na pola miejscowego APK przybyła 120-osobowa brygada urzędników z kombinatu chemicznego. Utрудzili się nieźle, bowiem wykonali pracę wartości 75 lewów, czyli 60 stotników na człowieka. A inny dziennikarz pisze, jak to bezskutecznie poszukiwał lekarza w Instytucie Chirurgii sofijskiej Akademii Medycznej. Okazało się, że wszyscy chirurdzy, włączając w to i profesorów, muszą regularnie odrabiać „pańszczyznę” na polach podziemnego APK „Sredec”. A kiedy dziennikarz chciał się w innym szpitalu dowiedzieć czy i u nich także lekarzy wysyła się na brygady, usłyszał, że „przede wszystkim lekarzy, bo personelu pomocniczego brakuje im jeszcze bardziej.

MACIEJ PĘDZICH (APK)

Latem 1977 roku pletwonurkowie znaleźli na dnie Zatoki Puckiej drewniane konstrukcje. Badania w następnych sezonach ujawniły, że zajmują one obszar ok. 12 ha. Rozpoznano ślady nadbrzeży, pomostów oraz innych potężnych konstrukcji palowych. Znalezione w pobliżu szczątki ceramiki pozwalają datować cały obiekt na ok. IX—XIII wiek. Odkryto również 4 zatopione łodzie, z których najstarsza pochodzi z IX wieku.

Tajemniczy port

Znalezione w poprzednich latach skupiska kamieni i fragment drewnianych konstrukcji stopniowo zaczęły się układać w zarys osady portowej. Rozpoznano dalsze konstruk-

jenniczego portu. Przy okazji przypominano hipotezę o legendarnym Truso. Było to portowe miasto, znane z wczesnośredniowiecznych przekazów historycznych — lokalizowane w rejonie Zatoki Gdańskiej — niedaleko ujścia Wisły. Dotarli tam ok. 880 roku angielski żeglarz Wulfstan, o czym wspomina w specjalnym raporcie, sporządzonym dla swego władcy — króla Alfreda Wielkiego. Był to zarazem opis nawigacji na Bałtyku. Później Truso zniknęło i żeglarze nie mogli go już odnaleźć — co dało początek legendom o zatopionym mieście. Przypuszczano, że Truso mogło znajdować się w pobliżu jeziora Drużno koło Elbląga, które przed 1000 lat stawało w zalewie morskiej. Jednak badania archeologiczne nie dostarczyły za-

Legenda Truso odżywa?

Zatopiony ład w Zatoce Puckiej

keje drewniane i znalezione wiele zabytków ruchomych. Można już odtworzyć ogólne rozplanowanie zatopionej osady.

Badania ujawniły ślady zatopionego ład. Był to wapiń cytel o szerokości kilkunastu i długości kilkuset metrów. Na tym półwyspie znajdowały się pomosty drewniane i kamienne bruki. Prawdopodobnie trzeba będzie zmienić dotychczasowe poglądy na historię geologiczną Zatoki Gdańskiej w ciągu ostatnich 2 tys. lat. Przy wcześniejszych badaniach najstarszego Gdańska stwierdzono, że południowy brzeg Zatoki Gdańskiej obniżył się od IX w. n.e. do czasów współczesnych o ponad 2,5 m. Podobny ruch obniżający mógł występować także w Zatoce Puckiej.

Odkrycie zatopionego portu jest jedną z największych sensacji archeologicznych w ostatnim dziesięcioleciu. Port, istniejący już prawdopodobnie w IX wieku, był przeszło 3-krotnie większy od średniowiecznego Gdańska. Brak jednak o nim wzmianek w materiałach pisanych, jedynie stare legendy ludowe z Pomorza wspominają o zatopionym mieście. Do dziś nie wiadomo, kto port ten zbudował, kto z niego korzystał. Była to jednak inwestycja — jak na możliwości techniczne i organizacyjne wczesnego średniowiecza — zadziwiająca swoim rozmachem.

Czyżby legendarne Truso?

Następne lata pozwolą zapewne rzucić nowe światło na historię ta-

dnych dowodów na potwierdzenie tej teorii. Może więc zatopiony port w Zatoce Puckiej — to właśnie legendarne Truso?

Dotychczas nie udało się wyjaśnić, kim byli budownicowie wielkiego portu. „Geograf bawarski” (anonimowa kronika z IX wieku — zawierająca opis terytoriów plemennych Słowian) wymienia w rejonie Zatoki Gdańskiej plemię Welizan, których identyfikuje się z Wierzyzanami. Być może to właśnie plemię stworzyło duży port, z którego korzystała słowiańska ludność dorzecza Wisły.

Bardzo rozległy obiekt musiał służyć do obsługi ożywionego i dalekiego handlu. W przekazach brak jest wzmianek o takim ośrodku — poza legendarnym Truso. Najstarsze wzmianki o Pucku sięgają XII wieku. Być może Puck rozwijał się początkowo na zatopionym obecnie cyplu w Zatoce Puckiej, a dopiero później przeniósł się na obecne miejsce. Uczeń zwracał uwagę, że z rejonu Zatoki Puckiej pochodzą trzy skarby monety bizantyjskich, znalezione w XII i początkach XX wieku. Były to pieniądze z V—VII wieku. Ich obecność nad Zatoką Gdańską świadczy o istnieniu kontaktów handlowych — prawdopodobnie drogą morską. Jest to pośrednie potwierdzenie istnienia w rejonie Zatoki Gdańskiej już w VII—IX wieku, a więc jeszcze przed Gdańskiem, ważnego ośrodka portowego i handlowego.

ANDRZEJ MARKERT (PAP)

Flirt, zaręczyny, „małżeństwo sezonowe”, małżeństwo „na próbę”, czy też mono — i poligamia, wszystkie te i podobne zjawiska nie stanowią bynajmniej domeny, zarezerwowanej wyłącznie dla społeczności ludzkiej — choć ogromna większość z nas dawała by głowę, że właśnie tak jest.

W świecie zwierząt: ssaków, gadów, płazów, ptaków czy zwłaszcza owadów — już choćby dlatego, że jest ich tysiące rodzajów, grup, gromad, gatunków itd. — występują one nie tylko o wiele częściej, ale co ważniejsze — częściej w bardziej spektakularnej formie. Tak to przynajmniej wynika z opublikowanej ostatnio w tzw. „Złotej bibliotece”, wydawanej przez „Wiedzę Powszechną”, książkę znanego niemieckiego naukowca i popularyzatora wiedzy, Vítusa Droschera pt. „Cena miłości”.

Na „utrzymaniu” żony

„Oto dziejowych przemian płon i myśl w zasadzie zdrowa: wśród tylu pracujących żon — zawsze się jeden mąż uchowa” — pisał kiedyś M. Żalucki, ale był to jak się okazuje „program minimalistyczny”. W świecie zwierząt bywa całkiem odwrotnie: je-

дна żona „utrzymuje” nawet kilkunastu mężów. Co prawda nie ma z tym większych trudności: ona ma metr długości, a oni — po milimetrze. Chodzi tu o żyjącą w Morzu Śródziemnym szczeni, czyli tzw. bonellę zieloną. Milimetrowa larwa szczeni pływa sobie w wodzie spokojnie, dopóki nie natknie się na ryjek (mierzący wraz z korpusiem metr długości) samicy. Wtedy osadza się na nim, przeobraża w milimetrowego samczyka, który — podobny do przyszczy — wędruje po ciele swej olbrzymiej małżonki, aż wreszcie dotarłszy do odpowiedniego miejsca — wnika do jej wnętrza. Tam zrasza się po prostu ze swą wybranką, a jedyną jego czynnością jest... zapładnianie komórek jajowych, przesuwających się obok niego jak na taśmie. A bywały wypadki, że w ciele samicy znaleziono 85 takich pasyżniczych mężów!

Niebezpieczne „załoty”...

Dlaczego w ogrodach zoologicznych praktycznie nie rodzą się czarne nosorożce? Po prostu dlatego, że dyrekt-

rzy nie chcą ryzykować zawarcia „małżeństwa” między tymi potężnymi zwierzętami. Dzieje się tak z tego powodu, że wstępne „załoty” nosorożców mają charakter prawdziwej walki, która mogłaby nawet spowodować śmierć jednego z nich. Pierwszemu zaś takiemu zawarciu związku tych olbrzymich opancerzonych „gór mięsa” przed 12 laty w ZOO w mieście Chester w Anglii „asystowało” 30 pielegniarzy, uzbrojonych w drągi, łańcuchy, węże taśmy. A bywały wypadki, że w ciele gdyby doszło do zagrożenia jednego z nosorożców. Na szczęście związek małżeński został zawarty, ale — walka była „jak się patrzy”.

...i niebezpieczny finał!

Diametralnie różnie wyglądają natomiast żaloty np. u tygrysów. Odbijają się one — można powiedzieć — wręcz delikatnie, przy akompaniowaniu „pieszczoliwego” mruczenia, przy czym zresztą stroną inicjującą jest tygrysyca, która musi przezwyciężyć „królewską obojętność” samca, ale gdy tego dokona

— zmienia się gwałtownie w pełną karpysów i fanaberii damę. Ale rzecz nie w tym. Otóż gdy „małżeństwo” zostaje skomunikowane, dotychczasowa sympatia — ze strony samicy — zmienia się błyskawicznie w śmiertelną furję i nienawiść. Jeżeli by tygrys nie ratował się błyskawicznie ucieczką — zginąłby rozszarpany kłami i pazurami.

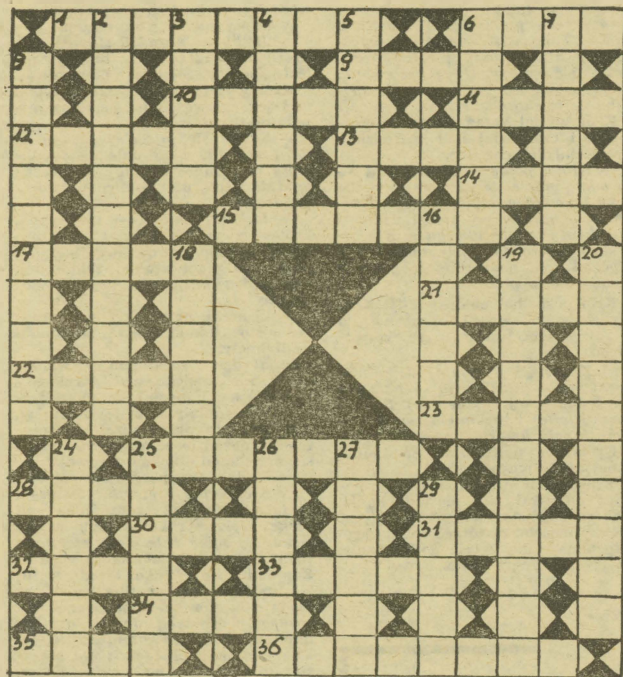
Jak u ludzi...

W niezmiernie wielu przypadkach — twierdzi V. Droscher — samce są jednak niemalże zbędne, potrzebne są bowiem najczęściej tylko do jednorazowego zapłodnienia (klasyczny przykład — trutnie), a czasem nawet i do tego ich nie potrzeba, bowiem w wielu przypadkach samice są w stanie wytwarzać nie tylko komórki jajowe, ale i plemniki. Natomiast dość często samce po dokonaniu aktu miłosnego są po prostu konsumowane przez swe partnerki — np. u wielu gatunków pajaków.

Bywa jednak i tak np. u ptaków przepiórkowatych, czy złocistych siołnek afrykańskich, iż rola samca ogranicza się tylko do złożenia jajek, a cały trud „wysiedzenia” ich, wychowania młodych, karmienia itd. — spada wyłącznie na samce. Ale zdarza się to także i wśród ludzi.

FRANCISZEK PIPALA (PAP)

Krzyżówka nr 3



POZIOMO: 1) w cygańskiej kapeli; 6) pierwsze uwłosienie; 9) kojarzy się z kozłem; 10) marzenie filmowca; 11) bywa kapryśna; 12) alarm dla geofizyków; 13) łatwo topliwy metal; 14) niepoń; 15) trunek na gorąco; 17) ukochany Eos

przeniesiony między gwiazdy; 21) kuzynka łasicy; 22) 0,2 grama 23) znany z fabryki samochodów; 25) siedlisko; 28) surowiec na chleb; 30) jedna z afrykańskich metropolii; 31) ma kłosy zebrane w wiechę; 32) był panem Hulot; 33) łos-

kot; 34) z Mont Blanc; 35) argument w sprawie; 36) radziecka wyrzutnia pocisków.

PIONOWO: 2) z batutą; 3) po dotknięciu przez Midasa; 4) trofeum sportowe; 5) matka Minosa i Radamantysa; 6) kole w oczy; 7) w ewielice; 8) kompozytor „Dziadka do Orzechów”; 16) eskorta; 18) odkrył prawo grawitacji; 19) do odmierzania płynnych leków; 20) autor „Zielonej gęsi”; 24) aktor — tramp w średniowieczu; 25) filistyński olbrzym; 26) promieniotwórczy aktywność; 27) wielkie nieszczęście; 29) jedna z Wysp Jońskich.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać do dnia 29 stycznia (decyduje data stempla pocztowego). Prawidłowe rozwiązanie i wyniki losowania nagród opublikujemy w nrze 7 „Dunaj”.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1 (NOWOROCZNEJ)

POZIOMO: 4) filozofia, 6) odłam, 7) akces, 9) radar, 10) ewielica, 11) annały, 14) bazar, 15) Kłodawa, 17) utwór, 19) szlaban, 22) andante, 23) maraton, 26) akr, 27) tło, 28) Szczekiel, 29) czkawka, 30) dekorator, 32) osy, 33) wał, 34) imieniny, 36) tucznik, 37) Niemcowa, 41) woalka, 43) odezwa, 45) walet, 48) jodla, 50) klisza, 52) karibu, 53) watra, 54) katarynka, 55) kwiat, 56) waga-ry, 61) atrament, 64) Nil, 65) USA, 66) monogram, 68) prowincja, 69) wyrocznia, 70) Bastylia, 72) Lem, 73) erg, 75) aparycja, 77) kraksa, 79) blask, 81) trolejbus, 86) marka, 88) sztylo, 92) asfalt, 93) czapla, 94) amant, 96) objazd, 97) tartan,

98) Limanowa, 101) gondola, 105) warkocze, 106) ZOO, 107) tri, 108) natężenie, 110) szalwia, 111) odgromnik, 113) pop, 114) kos, 115) ko- rekta, 117: Odyseja, 118) karmnik, 120) wiara, 121) ankieta, 122) antyk, 125) bambus, 127) impreza, 128) wo- le, 130) zadra, 131) wojna, 132) Ni- karagua.

PIONOWO: 1) krzywda, 2) klam- ra, 3) ofiara, 4) fałdka, 5) akcent, 6) oświata, 8) sałatka, 12) koeduka- cja, 13) marnowanie, 14) balia, 15) kwarcyt, 16) kwatery (wspak), 18) rotor, 19) Szczepan, 20) bliny, 21) nalot, 23) modły, 24) rekin, 25) ni- teczka, 28) samolub, 31) równina, 35) ikona, 38) epoka, 39) talk, 40) lipa, 42) okręt, 44) ekran, 45) wał, 46) lir, 47) ton, 49) dawka, 51) zja- wa, 57) Sewilla, 58) Alabama, 59) Dunajec, 60) inicjał, 62) aport, 63) tęcza, 66) morwa, 67) gonty, 71) awans, 72) laska, 74) gwara, 76) jo- dla, 78) stadion, 80) leczy, 81) tran, 82) oda, 83) Ewa, 84) bat, 85) szok, 87) Kadar, 89) zarazek, 90) Atlan- tyk, 91) stronnictwo, 95) mandarynka, 99) Asnyk, 100) rzepa, 101) gospoda, 102) Oświecenie, 103) Atakama, 104) kiosk, 105) wigor, 109) żuraw, 112) ORNAK, 116) Turbacz, 119) amne- zja, 123) Abadan, 124) trojka, 126) śwata, 129) laureat, 131) waga.



Nagrody za rozwiązanie świątecz- nej „krzyżówki-choinki” wylosowa- li: „Sto lat samotności” — Pan Bogdan Olesiak z Nowego Sącza i Pani Józefa Bloch z Nowego Tar- gu; „Przewrót majowy” — Pan Lu- dwik Pudło i Pani Anna Toton z Nowego Sącza. Gratulujemy; na- grody wysyłamy pocztą.

Karnawałowy mini-wywiad

Nie tylko suknia zdobi kobiety

Jaki makijaż obowiązuje nas w kar- nawale 1981 roku? Z tym pytaniem zwróciłam się do dyplomowanej kos- metyczki, uczestniczki licznych poka- zów krajowych i zagranicznych, pani BRONISŁAWY KARAKULSKIEJ.

— Przed przystąpieniem do nałożenia makijażu twarz musi być odpowiednio przygotowana, a więc: dokładnie umy- ta, osuszona, z niewielką warstwą kre- mu. Teraz nakładamy podkład. Może to być krem do makijażu, tak zwany make-up, lub płynny jak np. fluid. Można je dostać w różnych odcie- niach. Podkład w kremie zalecam szczególnie dla skór suchych oraz wtedy, gdy chcemy zatuszować wszel- kie defekty, jak: przebarwienia skóry, rozszerzone naczynia krwionośne itp. Płynne pudry nadają skórze ład- ny kolor, kolor podkładu uzależ- niamy od karnacji; przy doborze podkładu różniącego się od naturalnej karnacji, istotne bardzo jest równo- mierne jego rozprowadzenie. Następnie nakładamy róż, obecnie znów lansowa- ny przez modę w kolorach ciepłych (wszystkie połączenia brązu). Ostatnim etapem makijażu twarzy jest nałożenie pudru. Winien on być zawsze o ton jaśniejszy od nałożonego podkładu. Pudrujemy całą twarz, a przy sukni z dekoltem — również szyję.

— Jak malujemy oczy?

— Odpowiedni makijaż poprawia kształt oczu, powiększa je nadając bar- dziej zdecydowany kolor, ożywia i wzbogaca zarys brwi i rzęs. Oczy malujemy w zależności od ich osadze- nia w twarzy; w kształcie migdała lub okrągło; a także w zależności od owalu twarzy. W tym roku zdecydowanie do- minują wszelkie odcienie brązu, beżu, zieleni poprzez bordo, fioleć aż do śli- wki.

...powinny mieć kolor zdecydo- wanie ostry, z polyskiem (błyszczek).

Na kości policzkowe kładziemy róż zbliżony do koloru ust...

— Czy możemy nakleić sztuczne rzęsy?

— Można, po skończeniu makijażu oczu. Całość będzie bardziej efektowna, gdy dodamy akcenty błyszczące lub puder perłowy. Można także dokleić błyszczki, cekiny (bardzo modne!) — na policzkach lub po zewnętrznej stro- nie oka (patrz zdjęcie) względnie na dekolcie.



Fot. Archiwum autora

Pamiętajmy: przy makijażu wieczo- rowo-karnawałowym oprócz wymogów aktualnej mody kierujemy się przede wszystkim kolorem sukni i dodatkami do niej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
HALINA WRÓBLEWSKA

Zaprosili nas

...Klub A. A. przy Społecznym Kom. Przeciwalkohol. Oddział Miejski w Nowym Sączu na obchody X-lecia Istnienia Klubu Abstynenta w Nowym Sączu;

• Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na otwarcie wystawy rzeźby Ryszarda Orskiego;

• Miejski Ośrodek Kultury, Klub Kolekcjonera na otwarcie wystawy ze- garów z kolekcji nowotarskich;

• Polski Związek Inżynierów Tech- ników Budownictwa, Koło przy przed- siębiorstwie „Podhale” w Zakopanem na posiedzenie na temat „Wielka pły- ta w rejonach podgórskich”;

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁYNARSKIEGO „PZZ” W KRAKOWIE

zatrudni natychmiast, na korzystnych warunkach płaco- wych, w młynach na terenie miasta Krakowa, w Wieliczce, w Tarnowie i w Bielsku — kandydatów do pracy przy- uczenia do zawodu

MŁYNARZA

posiadających wykształcenie

- ◇ średnie
- ◇ nie ukończone średnie
- ◇ zawodowe
- ◇ ukończoną szkołę podstawową

Mogą również zgłaszać się kandydaci zdecydowani do zmiany dotychczasowego zawodu.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje

Dział Spraw Pracowniczych Przedsiębiorstwa w Krakowie, ul. Pijarska 9, II piętro, tel. 217-96 codziennie w godz. 7.15—15.15.

K-8921



W małej chatce, w głębi puszczy, mieszkała czarownica. Porwała trzy małe dziewczynki i wychowywała je, żeby jej przędzy złote nici, które zamykała w komorze na trzy kłódki.

Co jakiś czas czarownica leciała gdzieś w świat po złotą przędę, a dziewczętom mówiła przed odlotem: — Pamiętajcie, żebyście nie użyły się rozmawiać z żadnym mężczyzną! Jak nie posłuchacie, to złota przędza utraci swój blask, a ja zaraz będę wiedziała, co się stało.

Pewnego razu królewicz wyruszył na łowy i zgubił się w puszczy. Towarzysze szukali go na próżno. Królewicz trafił do chatki trzech sióstr, które pracowały przy kołowrotkach przed progiem. Czarownicy nie było w domu, poleciała właśnie po złotą przędę.

Kiedy dziewczęta zobaczyły pięknego jeźdźcę, dwie schowały się za drzwi. Ale trzecia, najmłodsza, została przed domem i patrzyła.

Królewicz zeskoczył z konia. Podszedł do dziewczyny i zaczął rozmawiać. Starsze wołały na nią, ale ona nie chciała ukryć się w chacie. Królewicz zanadto jej się podobał.

Wyniosła mu przed dom jedzenie, potem usiedli razem na trawie pod drzewem.

Tymczasem towarzysze królewicza wrócili na zamek i opowiedzieli, co się stało. Król wysłał oddział konnicy i oddział piechoty, żeby zlokalizować przeskazywaną przędę.

Znaleźli królewicza dopiero na trzeci dzień.

Z łelem przyszedł się do prządką. Kiedy wracał do zamku, znalazł po drodze mieczem drzewa, żeby móc odnaleźć drogę.

Młoda prządką popłakała trochę, powzdychała i wróciła do kołowrotka. Wtem spostrzegła z przerażeniem, że bliznowata, złota przędza zrobiła się szara i matowa.

Po chwili z szumem i gwizdem wróciła czarownica. Domyśliła się od razu, co się stało. Zamknęła najmłodszą prządkę wraz z kołowrotkiem w małej komóreczce i powiedziała:

— Nigdy ci już stąd nie wypuszczę! Zanim polecę po przędę, złoże tu trzy kłódki. Będziesz zawiązała nici, które uprzedzą twoje siostry. Sama nie możesz już przęść, bo byś mi zepsuła złotą przędę.

Czarownica pokleciła się po chacie, porządowała robotę i znów odleciała. Kazała starszym siostrą, żeby podawały najmłodszą jedzenie przez okienko.

Biedaczka płakała przez całą noc. O świcie na jej okienku usiadł kruk. Czarownica dawno nauczyła swoje wychowawki mowy zwierząt i ptaków, więc dziewczyna mogła z krukiem porozmawiać. Nie czuła się już tak samotna.

Kruk, najmądrzejszy ze wszystkich ptaków, pofurui na zamek królewski — poprosiła. — Opowiedz królewiczowi o moim nieszczęściu. Kruk rozwinął czarne skrzydła i pofurui.

Usiadł na oknie komnaty królewicza i krakał, krakał — ale cóż, królewicz nie rozumiał jego mowy.

Na szczęście po ogrodzie przechadzał się syn wiatrowego czarodzieja. Bo różni bywają czarodzieje. Jednym najbardziej pomocny jest ogień, innym służy woda czy moce podziemne, albo tajemne zioła, albo zwierzęta. Czarodziej wiatrowy ma na swe usługi wszystkie wiatry świata i to, co unosi się w powietrzu. Toteż nikt lepiej od niego nie rozumie mowy ptaków i fruwających owadów.

Syn wiatrowego czarodzieja nie był taki uczony jak jego ojciec, ale zrozumiał krakanie kruka i powtórzył wszystko wiernie królewiczowi. Królewicz zawołał:

— Przyjacielu powiedz królowi, żeby natychmiast poleciał z pomocą do chatki w puszczy. Niech powie uwiecznionej prządkę, że za dziewięć dni przyjadę po nią w nocy i uwolnię ją.

Kruk zaraz wykonał polecenie. Prządkę czekała przez dziewięć dni coraz bardziej stęskniona i trwożna. Biała się, żeby czarownica nie zrobiła krzywdy królewiczowi, a jej nie przeszkodziła w ucieczce.

Dziewiątego wieczora czarownica zalażyła trzy kłódki na drzwi izdebki i uleciała.

W nocy rozległ się tętent koni. To królewicz przybywał na czele zbrojnego oddziału. Uderzeniem miecza rozbił wszystkie trzy kłódki. Uwolnił prządkę, posadził ją na siodle przed sobą i pocwałował w las.

Księżyc świecił tak jasno, że widać było nacięcia na pniach. A później nastal świt.

Czemuż, szczęśliwi, nie nasłuchiwali wtedy, co ptaki po drodze szebiszły? Ostrzegali ich ćwier-

panował na dworze królewskim. Królewicz zachorował, co dzień było z nim gorzej. Nikt z lekarzy nie umiał powiedzieć, co to za choroba, ani wynaleźć skutecznego leku.

Król zawołał wszystkich wróżdów, znachorów i czarodziejów z całego kraju. Ale i ci nie odgadli choroby. Wreszcie syn wiatrowego czarodzieja dał taką radę:

— Trzeba posłać do Finlandii, o królu. Tam jest czarodziej potężniejszy niż wszyscy tutejsi razem. Jeżeli i on nie wyleczy królewicza, to już widać nie ma na świecie sposobu na tę chorobę.

Król wysłał zaraz gońca do Finlandii i czarodziej nad czarodziejem przyleciał natychmiast.

— Królu panie — powiedział — to wiatr nawiał tę niemoc na twego syna i on jeden odjąć ją może. Królewicz choruje ze zmartwienia i z tęsknoty za swą ukochaną. Nie zamkaj go, królu, w komnatach. Niech wychodzi na powietrze, żeby wiatr zwiął z niego smutek.

Król posłuchał mądrej rady. Królewicz powoli wrócił do zdrowia, a wtedy zwierzył się ojcu ze wszystkiego.

— Zapomnij o tamtej dziewczynie, synu — radził król — i poszukaj sobie innej narzeczonej. Szkoła twojej miłości i rozumiem twoje zmartwienie, ale umarłem nie wskrzesisz.

Królewicz powiedział, że żadnej innej nigdy nie pokocha.

Tymczasem minął rok. Gdy królewicz odzyskał siły, dosiadł konia. Coś go ciągnęło na znajomą drogę.

Przy moście, z którego spadała jego ukochana, taka żółć go ogarnęła, że lzy popłynęły mu z oczu.

raz odjechać, bo lada chwila mogła wrócić czarownica. Kiedy się z nim żegnały, prosiły go że łzał w oczach, żeby o nich nie zapomniał i starał się je uwolnić.

Jadąc przez puszcę królewicz usłyszał, jak drożd mówił do srok: — Jacy ludzie są niemadry! Królewicz ucałował się nie domyślił, że wodna lilia to jego narzeczoną.

A sroka na to zaskrzeczała:

— Jakby się poradził starego czarodzieja z Finlandii, to ten by znalazł sposób, żeby ją odczarować.

Królewicz pojechał dalej. Wtem nad jego głową jedna jaskółka pisnęła do drugiej:

— Spiesz się, przecież lecimy aż do Finlandii, a to daleko. Zbudujemy tam sobie śliczne, bezpieczne gniazdko na probli pomiędzy dwoma jeziorami.

— Jaskółki miłe — zakrzyknął królewicz w ich języku — zapytajcie starego czarownika finlandzkiego, co mam zrobić, żeby moją narzeczoną odzyskała postać człowieka.

Jaskółeczki przyrzekły mu zapytać o to finlandzkiego czarownika i odfrunęły.

Mijał dzień za dniem, a wiadomość nie nadchodziła. Królewicz martwił się i myślał, że może jaskółki zapomniały o swojej obietnicy.

Wtem, gdy przechadzał się smutny po ogrodzie zamkowym, spuścił się orzeł spod obłoków i zawołał:

— Królewicu, pozdrawia cię stary czarodziej z Finlandii! Przysyła ci taką radę. Jedź sam jeden nad rzekę, zeskocz z konia przy moście i natrzyj sobie całe ciało rzeźniczym iem, a potem śmiało skacz na dno. Zamienisz się w raka. Wtedy stary się uwolni wodną lilię, niech ją woda całą obmyje. Zobaczysz jesion rosnący nad rzeką. Jeżeli potrafisz dopłynąć do niego razem z lilią, jesion was wyzwoli. Jeżeli nie potrafisz, to zostaniesz na zawsze rakiem, a ona wodną lilią.

Królewicz natychmiast kazał osiodłać konia i pojechał nad rzekę sam jeden. Wysmarował się iem i skoczył do wody. Ciało jego skurczyło się nagle i pokryła je skorupa, ręce zamieniły się w kleszcze.

Serce zadriąło w królewicu, gdy poczuł tę straszną przemianę. Ale nie stracił ducha. Uchwycił w swe ostre kleszcze łodygę wodnej lilii i pótł ją pilował i miażdżył, aż lilię zerwał.

Wodna lilia stuliła kielich, a on włócił ją z wielkim trudem plynąc wzdłuż brzegu, bo jeszcze nie nauczył się być rakiem.

Już, już zdawało mu się, że utoną oboje, gdy dostrzegł nad sobą gałęzie jesionu. Udało mu się wyostać na brzeg. Złożył wodną lilię w cieniu drzewa, a ono zasumiało:

— Z raka młodzieniec, z lilii dziewczyna, niechaj nowe życie im się rozpoczyna!

W jednej chwili rak i wodna lilia zamienili się w ludzi. Wierny koń czekał na nich przy moście i jeszcze tego samego dnia zaniósł ich na zamek.

Król zarządził przygotowania do hucznego wesela, radość zapanowała w całym państwie.

Nazajutrz rano orzeł zastukał do okna komnaty królewicza i zawołał: — Bierz oddział wojska królewicza i jedź do chaty w puszczy, żeby uwolnić starsze prządkę! Takie są słowa czarodzieja z Finlandii. Każę ci on powiedzieć, że zaklął matkę wicherów najpotężniejszym zaklęciem, jakie istnieje pod słońcem, i kazał jej pozostać swoich synów, żeby porwali czarownicę, kiedy polecą po złotą przędę, i żeby zanięśli ją na drugi koniec świata. Przez las jedź ostrożnie, bo z nakazu czarownicy dzikie bestie zaczają się na was. Za mostem na rzece już moce puszczy nie będą już miały władzy.

Królewicz posłuchał czarodzieja z Finlandii, uwolnił szczęśliwie siostry swej narzeczonej i przywiózł obie na zamek.

Jaka radość zapanowała, kiedy spotkały się wszystkie trzy siostry! Niebawem odbyły się wesela.

Kiedy królewicz i jego ukochana żona byli sami, on nieraz nazywał ją „wodną lilią”, a ona go nazywała „rakiem”. Zyl długo i szczęśliwie.

Niegodziwa czarownica przepadała gdzieś na końcu świata i nikt już o niej nigdy nie słyszał.

LILIA WODNA

(baśń skandynawska)

kaniem, gwizdem i śpiewem, ale oni tak się cieszyli ze spotkania, że na nie innego nie zwracali uwagi. A byłoby może uniknili nieszczęścia.

Już o północy bowiem czarownica wróciła do swej chatki. Kiedy spostrzegła rozbite kłódki i pustą izdebkę, wpadła w straszliwą złość. Pozbierała dziewięć rozmaitych czarowanych cieni nocnych, posypała je szczyptą soli, którą przedtem zamowiła, zawinęła to wszystko w kosmatką szmatkę i cisnęła ten kłębek na skrzydłach wiatru, mamrocząc zaklęcia:

— Matko wicherów, roześlij synów do czterech stron świata! Niech leżą dolinę za nieposłuszną dziewczyną, a gdy ją kto dogoni, niech ją woda czy ziemia pochłonie!

Matka wicherów posłała wiatr północny. Ten dogonił królewicza i prządkę pośrodku spienionej rzeki, na wąskim moście. Cisnął w nich zaklętym kłębkiem. Koń stanął dęba, a prządkę w jednej chwili zsunęła się z siodła i spadła do rzeki. Zniknęła w odmęcie, zanim królewicz zdążył ją pochwycić.

Zakrzyknął zrozpaczony: — Kiedy ona nie żyje, to i ja żyć nie chcę!

Chciał rzucić się za nią do rzeki, na szczęście towarzysze pochwycili go i przytrzymali. Chociaż się opierał, odwieźli go na zamek i oddali królówi, jego ojcu.

Od tego dnia głęboki smutek za-

Wtem doleciał go cichy, tęskny śpiew. Była to pieśń bez słów, ale zdawało mu się, że poznaje głos swojej prządkę i serce zabiło mu gwałtownie.

Słyszał ten śpiew tuż przy sobie, a jednak nigdzie nie dostrzegał śpiewaczki. Tylko biała lilia unosiła się na fali pośród szerokich, błyszczących liści.

„Co to jest? Skąd plynie ten śpiew?” — zastanawiał się królewicz. Wtem przypomniał sobie leśne prządkę. Może ona coś wie o tym i rozwiązać zagadkę?

Pojechał w głąb puszczy i odnalazł dwie starsze siostry swojej miłości przy źródle, z którego czerpały wodę. Opowiedziały, co mu się zdarzyło przez cały ostatni rok i o dziwnym śpiewie przy moście.

— Ta lilia to z pewnością nasza ukochana, najmłodsza siostrzyczko! — zawołały. — Widać nie utonął, wiatr ułtował się nad nią i zaklętemu kłębki udało się zamienić ją w wodną lilię. Czarownica zaklęła matkę wicherów, to ich sprawka. Trzeba poradzić się ptaków i pilnie słuchać ich głosów.

— Ale ja ptaków nie rozumiem — martwił się królewicz.

— Nauczmy cię — powiedział prządkę.

Nawurzyły ziół według czarnoksięskiego przepisu i dały ten napar królewiczowi. Potem kazały mu za-

PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.00 Dla młodych widzów: Teleferie, oraz film anim. USA z serii „Wojna planet”;
15.05 Redakcja szkolna zapowiada;
15.20 NURIT;
15.30 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: kino teleferii — „Fabryka snów” — film anim.;
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.20 „Głód” magazyn reklamowy;
17.45 „Pod jednym dachem” (3) — kom. tv CSRS;

- 18.35 Radzimy rolnikom;
18.45 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych przedstawia C.D.N. — „Turniej reporterów”;
19.20 Dziennik;
20.10 Ucieci na imieninach — piosenki Wojciecha Jagielskiego;
20.50 „Osobowy 1980” — cykliczny program satyryczny;
21.35 „Salon zwierząt” — zookabaret Leszka Szopy;
21.50 Listy o gospodarce;
22.30 Dziennik;
22.45 Teatr telewizji Ireneusz Iredyński — „Maria”;

PROGRAM II

- Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia;
10.50 „Pod jednym dachem” (3) — kom. CSRS;
10.50 „Gwiazdozbiór” — Wojciech Pszoniak;
11.45 „Osobowy 1980” — progr. satyryczny;
12.30 Język franc. kurs podst., lek. 14;
16.30 Język ros. kurs podst., lek. 14;
17.05 Program dnia;
17.05 Dla młodych widzów: kino TDC „Dzik Turpin”;
17.35 Klub Jazowy Studia Gama;
18.20 „Małe kino” — „Ręka” film anim.;
18.25 „W pracowni” — Malarsztwo Grzegorza Szabłowskiego;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Progr. lokalny;
19.20 Dziennik;
20.15 „Weronika i inni” (2) film obycz., tv Bulg.;
21.30 „Gwiazdozbiór” — Wojciech Pszoniak;
22.45 Język franc. — kurs podst., lek. 14;

SOBOTA

PROGRAM I

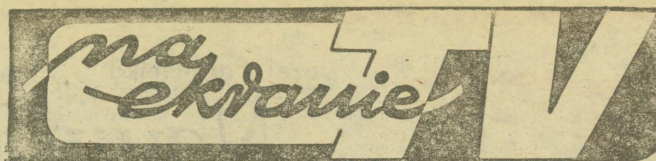
- 9.00 Dla młodych widzów: — Teleferie najładniejszy oraz film animowany z serii „Wojna planet”;
15.25 „Warszawa wolna” — wojsk. program historyczny;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
15.55 Dziennik;
16.30 Dla młodych widzów: Kino teleferii — „Fabryka snów” — z serii W. Disneya;
16.55 Sport — puchar świata w narciarstwie alpejskim: zjazd mężczyzn;
17.25 „Kołokwium” — „Z tajemnic pisma”;
18.10 „Cygańska nuta” — czyli spotkanie z „Współczesnym tylko oni”;
18.20 Dobranoc;
19.00 „Estrada folkloru” zespół pieśni i tańców z Istambułu;
19.20 Dziennik;
20.10 Polski film telewizyjny — „Dom” (2) — „Zapomnij o mnie”;
21.10 „Bliisko i daleko” — program reportażowy;
21.15 Dziennik;
22.30 „Trzy kręki w szaleństwo” — horror prod. franc.

PROGRAM II

- 17.00 Spotkania na dwójce;
17.05 „Uśmiech spod parasola” — progr. rozr.;
17.15 „Perypetie wyanalizy” — odc. 1 pt. „Bierzeżków wymyśla koło”;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Program lokalny;
19.20 Dziennik;
20.10 Koncert WOSPRIT;
21.10 „Radości i troski Dominiki” (1) — szściocudinkowy serial TV franc.;
22.35 „Poeci recytują wiersze” — Tadeusz Cugow-Kwiatkowski.

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
11.00 „Rubens — malarz i dyplomata” (4);
12.00 W stronę TV: Zjazdu KPCZ;
13.30 Komik i Jego świat;
15.20 6+1;
15.50 Mecz hokejowy: Slovan Bratysława — Motor Czajka Budziejowice;
16.30 Wieczorynka;
18.40 „Arabela” (9);
19.20 Dziennik TV;
20.15 Baletowe tance;
22.00 „Człowiek z pokoju 22” — film ser. TV RFN;
22.25 Barwna paleta melodii.



23.1—29.1

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.20 TTR, RTSS;
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 „Telewizja” — sport dla wszystkich;
8.55 Program dnia;
9.00 Dla młodych widzów: Teleferie oraz film z serii „Wojna planet”;
10.20 Antena;
10.45 „Małowie — 1000 lat niezwykłej kultury” — film dok.;
11.35 Reportaż filmowy;
12.05 Dziennik;
12.20 „Gdy się powiedziało...” — progr. red. rolnej;
12.50 „Z kamerą wśród zwierząt” — „zmienność” (1) (o placach i gadach);
13.15 TYLKO W NIEDZIELĘ;
19.00 Wieczorynka;
19.20 Dziennik;
20.10 TYLKO W NIEDZIELĘ (CD);

PROGRAM II

- 8.55 Program dnia;
9.00 „Krótkofalowy” — progr. wojsk.;
9.40 „Doin” odc. 2 — „Zapomnij o mnie”;
10.55 Przeboje tygodnia;
11.55 Film dok.;
12.25 Program rozrywkowy;
13.10 „Twórcy i Jego dzieło” — Lux Sonora;
14.05 Sergiusz Rachmaninow — 3 koncert fortepianowy;
15.05 Sportowy magazyn sprawozdawczy;
16.20 Film fabularny;
17.55 Teatr poniedziałkowy Enn Vetemaa — „Pomnik” — reż. Andrzej Kotkowski;
18.05 Przemówienie ambasadora Indii;
19.10 C.D.N.;
20.15 SPOTKANIA W DWÓJCE (CD);
20.15 Operowa Qui Pro Quo;
21.30 Kino bez granic — „Człowiek z toporem” — dramat społeczno-obycz. prod. indyjskiej.

TV BRATYSŁAWA

- 10.50 „Decydujący front” (12);
12.15 W hołdzie A. Dvorzakowi;
13.05 Kalejdoskop;
15.10 „Smutny lord” — film słowacki;
16.05 Złoty słowik;
16.45 Film czeski;
18.30 Wieczorynka;
19.20 Dziennik TV;
20.05 „Wielka cena” — film czeski;
22.35 Mecz siatkówki mężczyzn: CzH Bratysława — VSZ Praga.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 9.00 Teleferie TDC: w progr. film z serii „Wojna planet”;
15.20 NURIT;
15.30 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Kino teleferii TDC — „Fabryka snów” z filmem Walt Disneya;
17.15 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.45 „Cztery pancerni i pies” (2);
18.10 „Krok po kroku” — progr. publ.;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów”;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji — Henryk Kluba i Julian Leński na podstawie tekstów staropolskich — „Wojna w Polsce pospółta”;
21.30 „Akaba morskie wrota Jordani” — publ. międzynarodowa;
21.50 Program rozrywkowy;
22.25 Dziennik;
22.40 „Zaczynajmy od Mory Lizy”.

PROGRAM II

- DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
10.00 „Finlandia na co dzień” — film dok.;
10.25 „Szkłany pałac” — film dok.;
10.50 Gwiazdy fińskiej estrady;
11.00 „Dzień wczorajszy, jak z obrazka” — fiński film fab.;
11.40 „Marzenia letniej nocy” — na gitarze gra Francis Goya;
16.10 Język niem. — kurs podst., lek. 15;
16.30 Język ang. — kurs dla zaawansowanych, lek. 8;

DZIEŃ FIŃSKI W TELEWIZJI

- 17.00 POLSKIE;
17.10 „Finlandia na co dzień” — film dok.;
17.30 „W świecie kolorów” — film;
17.50 Gość dnia;
18.00 „Szkłany pałac” — film dok.;
18.10 Gość dnia;
18.25 „Kamieniny renifer” — film anim.;
18.50 Gwiazdy fińskiej estrady;
19.10 Kronika (Kr);
19.20 Dziennik;
20.10 DZIEŃ FIŃSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ (CD);
20.15 „Kierunek: pokój” — film dok.;
20.30 Gość dnia;
20.40 „Berghamm — zapomniana wyspa” — film dok.;
21.20 Gość dnia;
21.30 „Villa Mairea” — film dok.;
21.50 Gość dnia;
22.00 „Dzień wczorajszy, jak z obrazka” — fiński film fab.;
22.45 „Marzenia letniej nocy” — na gitarze gra Francis Goya;
23.00 Język niem. — kurs podst., lek. 15.

WTOREK

PROGRAM I

- 9.00 Dla szkół: Język polski, kl. 1 lic. — William Szekspir — „Romeo i Julia”;
9.35 Teleferie TN — w progr. film z serii „Wojna planet”;
12.50 Dla szkół: Rodzina współczesna, kl. 1-2 lic. — progr. „Pod serduszkami”;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Telewizyjny klub seniora;
16.55 „Interstudio”;
17.20 Telewizja młodych przedstawia — C.D.N.;
18.00 „Strus pędziwiatr” — film anim.;
18.20 „Opisanie świata” — reportaż filmowy;
18.40 Polska Kronika Filmowa;
19.00 Lekarz radzi — serce dziecka;
19.10 „Skoljarzenia” — teletutelnia;
19.20 Dziennik;
20.10 „Martin Luther King” (3) — dramat społ. prod. USA;
21.40 „Prawde mówię”;
22.20 Dziennik;
22.35 „Proscenium” — mag. teatru telewizji;
23.20 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

- DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
10.00 „Szkieleto i oko” — mag. popularno-naukowy;
11.05 „Skoljarzenia” — teletutelnia;
11.25 Lekarz radzi — serce dziecka;
11.35 „Dom i my”;
11.55 Sylwetki twórców — Mieczysław Wejman;
15.55 Język ang. — kurs podst., lek. 15;
16.25 Język niem. — kurs podst., lek. 15;
16.45 Program dnia;
16.50 Dla młodych widzów: — Cała nasza rodzina — lek. 13;
17.20 Dla młodych widzów: — „sekrety kina”;
18.00 „Szkieleto i oko” — mag. popularno-naukowy;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Kronika (Kr);
19.20 Dziennik;
20.10 Wątek melomana;
21.10 24 godziny;
21.20 „Bez recepty” — „Co nam daje matka”;
21.50 Filmoteka narodowa — film Andrzeja Wajdy — „Kochanie na mój sposób”;
22.30 Język ang. — kurs dla zaawansowanych, lek. 8.

ŚRODA

PROGRAM I

- 9.00 Teleferie TDC;
14.00 W drodze do nowego — bilans paszosażu, cz. 2;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 NURIT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Kino teleferii — „Fabryka snów” z filmoteką Walt Disneya;
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;

- 17.20 Posowanie express lotka i małego lotka;
17.30 „Dom i my” — mag. i filmowy;
17.50 Turystyka i wypoczynek;
18.20 Progr. publ.;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata”;
19.20 Dziennik;
20.10 Robotnicze sprawy — „Gdzie woda czysta i trawa zielona”;
22.15 „Podróż sentymentalna”;
23.00 Dziennik;
23.15 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

- DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
10.00 Sprawy młodych — „Nie porzucajcie tych, których kochacie” film obycz.;
11.20 „Podróż sentymentalna”;
12.05 Turystyka i wypoczynek;
12.35 „Antykwarjat” — listy sławnych meżów;
15.50 Język ang. — kurs dla zaawansowanych, lek. 8;
16.20 Język ang. — kurs podst., lek. 15;
16.50 Program dnia;
16.55 Program morski;
17.25 Ziemia nasza — Scalenia — program publ.;
17.45 Sprawy młodych — „Nie porzucajcie tych, których kochacie” film obycz.;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Kronika (Kr);
19.20 Dziennik;
20.10 „Antykwarjat” — „listy sławnych meżów”;
20.40 Sylwetki twórców — Mieczysław Wejman;
21.10 24 godziny;
21.20 „Wesołozorne rozmowy w kręgu rodziny”;
21.50 „Motyla miatem sen” widowisko poetyckie;
22.10 Teatr wspomnień 1966 — Sławomir Mrożek — „Dwie humoreski w stosunku do zwierząt” — „Jeleń” — „Kynolog w rozterce”;
23.10 Język ang. — kurs podst., lek. 15.

CZWARTEK

PROGRAM I

- 9.00 Dla szkół: Język polski, kl. 1 lic. — Inscenizacja telewizyjna;
9.55 Dla szkół: Język polski, kl. 2 lic. — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński;
11.00 Dla szkół: Język polski, kl. 3 lic. — Skamandrycy i awangarda;
11.40 Teleferie TN;
12.50 Dla szkół: Język polski, kl. 4 lic. — Polska poczta współczesna, cz. 3;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Kino teleferii — „Opowieść o odwadnym Witeziu” (2) baśń film.;
17.30 Magazyn motoryzacyjny;
17.55 Magazyn lotniczy;
18.20 Telewizja młodych przedstawia — Tak! jest świat;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” — „Powiększanie”;
19.20 Dziennik;
20.10 Filmok. krym. — adaptacja powieści Agathy Christie;
21.55 Pegaz;
22.25 Dziennik;
22.40 „Dwie strony medalu” — Publ. sport;
23.20 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — premiery dnia —
10.00 „Sonda” — „Powiększanie”;
10.30 „Uśmiech spod parasola” — progr. rozr.;
11.00 Magazyn motoryzacyjny;
11.25 „Czesław Miłosz w Sztokholmie” — Nobel „80” — reportaż;
12.10 „Kłaps” — mag. film.;
12.40 „Dwie strony medalu” — Publ. sport;
16.05 Język ros. — kurs podst., lek. 15;
16.35 Język franc. — kurs podst., lek. 15;
17.00 Program dnia;
17.10 „Szacunek dla chleba”;
17.40 „Czesław Miłosz w Sztokholmie” — Nobel „80” rep.;
18.00 „Uśmiech spod parasola” — progr. rozr.;
18.30 „Ocalić od zapomnienia” muzea pamięci;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Kronika (Kr);
19.20 Dziennik;
20.10 NURIT;
20.40 NURIT;
21.10 NURIT;
21.40 24 godziny;
21.50 „Kłaps” — mag. film.;
22.20 „Twa synowie Moskwa” — film dok.;
22.55 Język ros. — kurs podst., lek. 15.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

REPERTUARIUM KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

GOLICIE — Wiarus: 23-27 Kontrakt (polski, komediodramat społeczny), 24-27 Nieopowiedziana kariera (bułgarski, komedia); GRZYBOW — Biała: 24-26 Trzydziestu dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski) 27-29 Spotkanie na Atlantyku (polski, psychologiczny); KIKYNIA — Jaworzyna: 21-25 Powrót Mecha-godzilla (japoński, sensacyjno-fantastyczny), o 26 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); LIMANOWA — Sołusz: 24-26 Król Cyganów (USA, melodramat rodzinno-sensacyjny), 27-29 Bełka Emma (czesłowski, biograficzny), o 29 Cudze pieniądze (francuski,

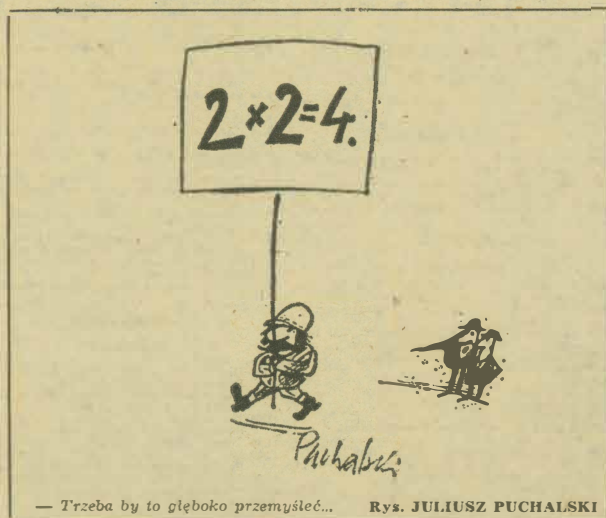
psychologiczno-sensacyjny); MSZANA — Libon: o 25 Powrót do domu (USA, psychologiczno-sensacyjny), 27-29 Cygańska miłość (bułgarski, o miłości), o 29 F.B.S.T. (USA, sensacyjno-sensacyjny); MUSZYŃSKA — Busza: 22-25 Z przeważającymi oczami (hiszpański, psychologiczno-sensacyjny), 27-29 Pacierzy jednego rożnacza (polski, dramat rodzinny); NOWY SĄCZ — Kolejarz: 22-25 i 27 Ale kino (USA, melodramat), 28-29 Podróż do Arabii (polski, psychologiczny); NOWY SĄCZ — Krokus: 23-25 Drogi papa (włoski, społeczno-psychologiczny), 26 —

DKF — Krawce gody (marokańsko-francuski, powojenny), 27-28 Ulzama, wódz Apaczów (NRD, indyjski); NOWY SĄCZ — Podhale: o 26 Konstans (polski, moralitet), 27-29 Wielki sen (brytyjski, kryminalny); NOWY TARG — Tatrzy: 23-25 Brawurowe porwanie (USA, sensacyjny), 26-28 Rok Święty (francuski, sensacyjny), 29-30 Stepowy rumak (radziecki, przygodowy); RABKA — Kłobucko: o 25 Powrót Mecha-godzilla (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 27-28 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polski, komediowa ballada ludowa), 29 —

30 Zemsta różowej pantery (brytyjski, groteska); STARY SĄCZ — Popioł: 24-26 Kontrakt (polski, komediodramat społeczny), 27-29 Ofiara (węgierski, psychologiczno-kryminalny); SZCZAWNICA — KROSZENKO — Pienny: 24-26 Re-wolwer, Pychów 357 (francuski, policyjny); 27-29 Dyrygent (polski, psychologiczno-sensacyjny); SZCZAWNICA — KROSZENKO — Sokolica: 23-25 Fedora (USA, psychologiczny), 26-28 Akcja Salamandra (rumuński, sensacyjny); ZAKOPANE — Giewont: o 26 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), o 29 Mistrz kierownicy uleka (USA, komedia przygodowa); PONADTO: Przybywa jezdzic... 23-25 w PIWNICZNEJ i 31 oraz 1 lutego w RYTRZE.

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosy (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbacz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krol, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiada (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748, Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2, Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń w Krakowie, ul. Wielopole 1. Na terenie całego kraju. Za tresę ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumerat udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumerat rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumerat krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657, F-4.

WYBRAKA BEATA DEMBOWSKA RozmańTęści



— Trzeba by to głęboko przemyśleć... Rys. JULIUSZ PUCHALSKI

Józef Para-Hejka

Nowy turoń

Ile, moi śliczni, piekni, pokocha-
ni! Smiolek się z tej waszej sopki
ba jakoby nie, ale nie tak znowa
całom gymbom. Cośi haw chybia-
to...

— Nie narzyczko! — sprościł
mnie Jasiak Graślacy — słysześ,
jako górolka Ciuber biała świnie po
ryjak?

— Ehe, takiś mędraus, a nie
wies, że to krzesnomatka Cuber-
nat. Hale powiedz, czemu nie było ik
więcej?

— Jakoz nie, kie były górolki ze
Zakopanego i to dwie. Jesce ci
malo?

Ni móg jo tego ścierpieć, ba już
ozpajedzony hipnonek do niego: —
mnie Jasiak Graślacy — słysześ,
jako górolka Ciuber biała świnie po
ryjak?

Jasiak znowa do mnie: — E, nie
lubięś, bo i kolęda była — pod-
nieś Ralcie...

— A jo ci powiem, Graślacy je-
den, że koposi haw chybia?

— Cy turoń? — pyta się Ja-
siek.

Ośmioletek się na takie godanie i
padom: — Turoń było moki, pro-
sił tyz nie mnie! Chyba jednego
kwardego chłopca! On by im wy-
śpiewał kolęde:

Turoń, turoń, siedź se na
Groniu,
nie chodź do Dunajca, boś nie
chłopski rajca.

Z cegoś się tu śmiesz? Ze „Duna-
jec” skosarzyli panowie i ślizgajom

się po chłopskim zadku? Przysel
Nowy Turoń i po górolsku radzi.

Jasiak ozmachuje rękami i tak
mi onacy: — Słucholeś w radycji
jako Stasek gazdowol?

Jo mu na to: — Stasek gazdowol
w holak, ale strasnie po pańsku
radziel, iaz się mi flaki od takiego
godanie poskręcały. Takemu pio-
głowcowi się widzi, że mu syćko
wolno. Wydzivio, ale dość potela!
Gwara ni może być wywołokom!
Nos ucom jako pisać, abo godać, a
sami mamzom, ani by ik som Jan-
cykryst nie zrozumiał. Mielimy już
Janosika, cudoka. Haj, kino! Ce-
perskie... dziadowskie!

Jasiak znowa do mnie: — To
trza wisać, a nie furt lądzieć!
Trza by posukać jakiego „kum-
tra”, coby to wżon i okrzyć, bo
takie „prosto od chłopca” nie pódzie,
bo to trza pierwej posprocać, ale
od tego momy Turoń, co dudki
za to bierze?

Tu jek się wciol ozdrzył na
cale garło: — Wto weźnie kulture
chłopskom w obrone?

Jasiak przypatrzył się na mnie
lutosierne: — Może by Związek
Górol, albo wto inksy?

Ehe... widziś! Teroz cie pokwo-
lem, bo związek fijkierski tego nie
zrobi. Wetołek tyz pięknie pytać
„Dunajec” coby wygnol Turoń, co
górolskie bzduki pisuje i wyko-
sławto gwara, i w Nowym Roku
1981 śczyć Wom, coby „Dunajec”
był wartki i cysny, jak woda od
wtorej miano wżon.

Eugeniusz Korkosz

SIELANKA

Od trzech tygodni trwa w na-
szym domu prawdziwa sielanka.

— Wiesz kochanie — zagadnęła
wczoraj po kolacji żona — wydaje
mi się, że przeżywamy znów miodo-
wowy miesiąc. Jesteś tak jałk wtedy,
przed ośmiu laty wręcz idealny. Dostrze-
gasz swoje obowiązki w do-
mu. Po zakupy chętnie wyskoczysz
i kolację przygotujesz. Poświecasz
mi wiele czasu i we dnie, i w nocy.

Istotnie. Ta nowa sytuacja zmie-
niła nasze życie. Wrócił do domu
spokój i wzajemne zrozumienie.
Wspólnie ustalamy plan wizyt
u znajomych. Regularnie odwiedza-
my rodzinę na wsi. Znow obowiąz-
kuje podział domowych obowią-
zków.

W niedzielę byliśmy w teatrze.
Podczas przerwy spotkaliśmy da-

wnych znajomych, którzy po
przedstawieniu porwali nas do sie-
bie. Wróciłmiś nad ranem, zmęcni-
ci ale bardzo szczęśliwi. Nawiąza-
liśmy kontakt z miejską biblioteką.
Głośne czytanie książek (urywkami)
stanowi już stałą pozycję organizo-
wanych trzy razy w tygodniu
rodzinnych wieczorów literackich.

W ramach drobnych usprawnień
połączyliśmy generalnie porządk
z muzykowaniem. Efekty są wręcz
znakomite. Nawet się nie spodzie-
walem, że słowa piosenki „Jak się
masz kochanie” nabiorą przy war-
kocie starego odkurzacza dodatko-
wych walorów uczuciowych. W każ-
dym bądź razie żona jest tym za-
chwycona.

Nagle przemiany zachodzące
w naszym domu wytrąciły nieco
z równowagi córkę. Ciągłe wygląda

przez okno na ulicę i zadreżca nas
pytaniem:

— Mamusi, a kiedy przyjdzie
pan Witke? — Sprytnie odwracamy
w takich przypadkach jej uwagę
jakąś zabawką. Sprawa o tyle jest
niepokojąca, iż ową pytanie zadaje
nam coraz częściej.

Ale dziś i ona zajęta jest robotą.
Urządzamy wielkie pranie. Znosimy
wspólnie brudną bieliznę do lazie-
ni. W kuchni, w wielkim garze,
gotuje się już woda. Mnie przypa-
dła w udziale obsługa pralki.

— Tatusi włącz już pralkę! —
przykazuje rozbawiona córka.

— Chwilęczkę, wydaje mi się, że
ktoś dzwoni — mówi żona. —
Otwórz kochanie...

Otworzyłem i znieruchomiałem
z wrażenia. W drzwiach ujrzałem
uśmiechniętą twarz pana Witka.

— Mamusi, pan Witke przy-
szedł — krzyknęła córka i pobiegła
z tą radosną nowiną do kuchni. —
Naprawi nam zaraz telewizor!

W chwilę później życie w naszym
domu wróciło do normy. Oboje
z córką siedzieliśmy w pokoju
przed telewizorem. Z łazienki dola-
tywał miarowy warkot pralki...

WNIOSEK

Jako petent wysnułem
następujący wniosek:
urzędnicy są dobrzy,
gdy czują pismo nosem.

SŁUSZNE TWIERDZENIE

„Mój dom — moją twierdzą” —
rozmyślał ponury,
kiedy bombardują
mnie sąsiedzi z góry.

STARY ZWYCZAJ

Ja cię nie tykam,
ty mnie nie tykaj —
o skąd nasza
cała etyka.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

IDOL

Opinia o nim ciągle
jest niezdeterminowana:
jedni bożyszcze widzą
w nim — drudzy bałwana.

METODY PRZEMYSŁOWE

Każda gałąź oczywiście
po swojemu niszczy liście.

WNIOŚLE CELE

Jeśli chodzi o tzw. wniosle
cele —
to od ziemi oderwanych bywa
wiele.

PRZYKŁAD

Przykład idzie z góry:
czy oznacza to,
że u góry nie ma
już co szukać go?

BYĆ KOWALEM...

Być kowalem własnego losu —
to: na odkucie się
znaleźć sposób.

O ROLI JEDNOSTKI

Masy tworzą historię —
lecz obowiązkiem naszym
jest pamiętać, że przeciw
jednostki tworzą masy.



— Też uważam, że to nie ma sensu, ale kierownik powiedział...

Rys. OTTON JAWORSKI